

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Fotogr. M. Tykocinski, Oborniki.

NAJSW. SERCE JEZUSA WŚRÓD ŚWIĘTYCH POLSKICH

Tak wygląda wielki ołtarz w nowowubudowanym kościele w Kiszewle (pow. obornicki, woj. pozń.). Architektem kościoła szambelan Cybichowski, budował budowniczy Czech z Obornik. Ołtarz wykonała firma M. Bohn w Poznaniu, figury — artysta-rzeźbiarz W. Kalm. Ponad ramy ołtarza wznosi się postać Chrystusa w promiennej aureoli. Jedna ręka wskazuje na Serce, druga błogosławi światu. W górnym szeregu stoją postacie (od lewej): św. Jacka, św. Stanisława biskupa, św. Wojciecha, bł. Andrzeja Boboli, a w dolnym: bł. Salomei, bł. Kunegundy, św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, bł. Bronisławy, bł. Jolenty. — Ołtarz, tak prosty w swoim układzie, wywiera bardzo piękne wrażenie zarówno artystycznym wykonaniem postaci jak doбором barw.

List Pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa o Kościelnych Sprawach Majątkowych

Uświadomiony katolik powinien znać także ziemską stronę życia kościelnego

Ukochani Diecezjanie!

Gdy w ostatnim liście pasterskim podawałem wam kilka myśli z życia Kościoła, wskazywałem m. in. na to, że Kościół jest mistycznym Ciałem Chrystusa i żyć powinien Jego duchem, ale że jest zarazem widzialną społecznością wiernych, żyjącą na ziemi bytem pokoleń. Wiedzie on do Boga ludzi żywych i musi na nich oddziaływać środkami trafiającymi do natury ludzkiej. Dopełnia się w nim Królestwo boże przez tajemnicze działanie Ducha Świętego, ale Jego narzędziem jest zewnętrzna działalność hierarchji, posługa kapłanów i apostołstwo ludzi świeckich. Nawet sakramentalne źródła łaski ujął Zbawiciel w ramy zewnętrznych aktów a nadprzyrodzone bogactwa, powierzone szafarstwu Kościoła, udzielają się duszom i mnożą się w nich przez uczestnictwo we Mszy świętej i obrzędach liturgicznych, przez modlitwy i nabożeństwa, rekolekcje, misje i dobre uczynki.

Musi się więc Kościół posługiwać także środkami ziemskimi, mimo że w mierze niepojętej korzysta z pomocy Ducha Świętego, będącego czynnikiem jego prawdy, płodności i wiecznego trwania. Obok skarbów nadprzyrodzonych i charyzmatów niezbędne są Kościołowi urzędzenia przyrodzone. Wznosi w sercach „przybytki Ducha Świętego” a jednak potrzebuje i kościołów drewnianych, kamiennych. Prowadząc do dóbr wiecznych, nie może się obejść bez dóbr doczesnych. Są mu one konieczne do budowy i utrzymywania świątyń i gmachów, na cele kultu bożego, apostołstwa i miłosierdzia, na kształcenie i byt ziemski

tych, co „oftarzowi służą”¹⁾ i „Ewangelię opowiadają”²⁾.

O tej ziemskiej stronie życia kościelnego postanowiłem przemówić do was w związku z reorganizacją zarządu majątkiem kościelnym, którą z Nowym Rokiem przeprowadzam w naszych Archidiecezjach. Uświadomiony katolik powinien znać Kościół także pod tym względem. Wtedy bowiem nie będzie aktywności i potencjału Kościoła mierzył skalą majątkową a skądinąd będzie należycie oceniał także znaczenie i rolę środków materialnych w rozwoju Królestwa bożego na ziemi. Także w tym wypadku nieznanomość rzeczy ubliża katolikowi i prowadzi do błędnych wniosków.

I.

Zmierzając do celów nadprzyrodzonych, Kościół nie może się obejść bez środków materialnych

Doczesna i materialna strona Kościoła jest następstwem faktu, że Kościół z woli swego Założyciela żyje na ziemi i w doczesności, wśród ludzi i dla nich. Obraz Kościoła tak widzianego — to wizja Jerozolimy ziemskiej, wyrastającej wysoko ku niebu, ale ufundowanej w gruncie stworzonej rzeczywistości; to zmysłowa postać ciała zbiorowego o olbrzymich celach i niezmiernym zakroju, ale nie wyzwolonego z materialnych potrzeb. Kościół nie tylko styka się z naturą, ale tkwi i bytuje w zgiełku mijających pokoleń, dzieląc z nimi ekonomiczną dolę i niedolę. Przez to nie wyrzeka się swych cech nadprzyrodzonych i nie sprzeniewierza się swym zasadom.

Nie mają celów finansowych czy zarobkowych ani ta wasza szkoła na wsi,

¹⁾ I. Kor. 9, 13.

²⁾ I. Kor. 9, 14.

ani to gimnazjum w mieście, ani uniwersytet w stolicy. Całe szkolnictwo ma cel wyższy, służy bowiem oświeceniu, nauce i wiedzy. A jednak i szkoła powszechna i gimnazjum i wszechnica mają budżety, które im nieraz sprawiają niemało kłopotu. Szkoły potrzebują pieniędzy, które im muszą umiejętnie i celowo szafować. To im wcale nie ubliża. — Podobnie Kościół nie jest instytucją finansową a środki pieniężne nie są ani jego istotą, ani jego duchem, ani jego zadaniem. Mimo to jest zmuszony uznać nieubłaganą konieczność posługiwania się pieniądzem dla zaspokajania tych potrzeb swego posłannictwa, których inaczej opędzać nie można.

„Godny jest robotnik zapłaty swojej”

Tej konieczności poddał się sam Zbawiciel. Z ewangelicznego opowiadania św. Jana wiemy, że już grono uczniów, otaczających Chrystusa, miało swą wspólną kasę, z której pokrywano doczesne potrzeby Zbawiciela i Apostołów³⁾. Jedyne wpływy tej kasy były ofiary tych „którzy Mu służyli z majętności swoich”⁴⁾.

Gdy Chrystus wysyłał uczniów na pracę misyjną, pamiętał o ich potrzebach życiowych i wygłosił zasadę, że utrzymanie powinni im dać ci, wśród których będą pracowali, „albowiem godzien jest robotnik strawy swojej”⁵⁾.

Na tę normę, że z poczucia sprawiedliwości chrześcijanie powinni dostarczać środków potrzebnych na służbę bożą i utrzymanie kapłanów, pracujących dla ich uświęcenia i zbawienia, kładzie nacisk św. Paweł, pisząc do Koryntjan: „Tak też Pan postanowił, aby ci, co Ewangelię opowiadają, z Ewangelijski żyli”⁶⁾. W liście do Ty-

³⁾ Jan. 12, 6.

⁴⁾ Łuk. 8, 3.

⁵⁾ Mat. 10, 10.

⁶⁾ I. Kor. 9, 14.

Ewangelja na dwudziestą trzecią niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 9, w. 18—26.

Won czas, gdy Jezus przemawiał do rzeszy, oto nadszedł jeden ze zwierzchników, oddał Mu pokłon, i rzekł: *Panie, córka moja właśnie dogorywa; — ale przyjdź, włóż na nią rękę swą, a żyć będzie.* A Jezus, podniósłszy się, szedł za nim wraz z uczniami swoimi. *A oto niewiasta, która od lat dwunastu cierpiała na krwiotok, przystąpiła z tyłu i dotknęła się strzepów Jego płaszcza, bo mówiła sobie w duszy: Dość mi dotknąć tylko płaszcza Jego, a zdrowa będę.* Ale Jezus odwrócił się i, spojrzawszy na nią, rzekł: *Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię. — I ozdrowiała niewiasta tejże godziny.* A gdy Jezus przybył do domu zwierzchnika, i ujrzał fletnistów i tłum zawoźdzący, odezwał się: *Ustąpcie, bo nie*

umarła dziewczeczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego. Gdy jednak usunięto tłum, wszedł i ujął rękę jej: — *a dziewczę wstało. I poszła wieść o tem po całej onej krainie.*

NAUKA

Wysłuchał Pan modlitwy Jaira, bo była z niej głęboka i pokorna wiara w wszechmoc Boskiego Mistrza! Wiara taka wszystko zdolna wymodlić. Patrz na oną niewiastę, uzdrowioną cudownie przez Jezusa w drodze do domu Jairowego. Ciężki krzyż, jaki wlokła już dwanaście lat, przygniótł był w nieszczęśliwej wszelką wyniosłość i dumę, tak często spotykaną u ludzi, niekniętych żadnym cierpieniem.

Pokorna, cicha, nie śmie ani słówkiem zwrócić na siebie uwagi Boskiego Cudo-

twórcy. Ona wierzy, że wystarczy jej dotknąć kraju sukni Jezusowej, a zdrowa będzie. Pan Jezus hojnie wynagradza tak wielką wiarę i tak głęboką pokorę. Sam do niej się odzywa i cudem ją uzdrowia: „Ufaj córko, wiara twoja cię uzdrowiła”.

Iluż to takich „Jairów” czyta tę dzisiejszą ewangelię! Iluż ułomnych, chorych na ciele, a jeszcze więcej chorych na duszy, słyszy te słowa! Jaki dom na ziemi, wolny od smutku, od cierpienia i leż! A kto policzył wszystkie dusze umarłe dla Boga! Boski Lekarz czeka! Idź doń, a jeśli już nie możesz iść, wołaj Go do siebie. Ale idź i wołaj z wiarą Jaira! Wierz z pokorą onej niewiasty, a usłyszysz i ty to cudowne:

„Ufaj — wiara twoja cię uzdrowiła”.

moteusza powraca Apostół narodów do tej myśli i objaśnia: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą uznani za godnych podwójnej nagrody, zwłaszcza ci, którzy pracują w słowie i nauczaniu. Mówi bowiem Pan: „...godny jest robotnik zapłaty swojej”⁷⁾).

Ofiarne praktyki gmin chrześcijańskich

Nic dziwnego zatem, że już w czasach apostołskich troska o zewnętrzne potrzeby Kościoła wyraża się w ofiarnych praktykach gmin chrześcijańskich. Z ofiar powstawały domy boże i czerpano środki na zakładanie nowych ośrodków wiary i ich rozbudowę. Ofiary wiernych pokrywały wydatki podróży Apostołów i Biskupów. Z ofiar chrześcijan żyło duchowieństwo i jego pomocnicy. Stało się to tradycją, którą przejmowały późniejsze wieki.

W poszczególnych krajach wytworzyły się z czasem różne w tym względzie zwyczaje. Cesarze, królowie, książęta nadawali Kościołowi posiadłości. Magnaci wyposażali go w ziemię i kapitały. Powstawały mnogie fundacje kościelne, beneficja, szpitale, schroniska, szkoły. Na cele kościelne czyniono liczne i hojne zapisy testamentowe.

Z biegiem wieków weszły pozątem w zwyczaj pewne świadczenia jako danina stała i obowiązkowa, potwierdzona przez Synody sankcjami karnymi. Najbardziej rozpowszechnione były dziesięciny, polegające na tem, że za przykładem ofiar Starego Zakonu oddawano na potrzeby kościelne dziesiątą część plonów. W Polsce dziesięciny obowiązywały pod grozą pozbawienia Sakramentów świętych i pogrzebu kościelnego a, przechodząc różne koleje, przetrwały aż do wieku dziewiętnastego.

Następnie zaprowadzono w tutejszych Archidiecezjach przymusowe podatki kościelne, oparte na ustawo-

dawstwie pruskim i poręczone egzekutywą państwową. Zniosła je w związku z art. IV. Konkordatu ustawa polska z dnia 17 marca 1932 r., wprowadzając w ich miejsce „składki na rzecz Kościoła katolickiego”, które mają również charakter przymusowy.

II.

Kościół osłaniał zawsze majątek kościelny przed chciwością ludzką

Od najdawniejszych czasów zwracał Kościół uwagę na to, by majątek kościelny nie stawał się łupem ludzkiego pożądania, lecz służył celom, na które go była przeznaczona pobożna myśl ofiarodawców. Zawsze bowiem majątek kościelny, na równi z inną własnością, budził pokusę chciwości. Nie ustrzegł i nie oparł się jej pierwszy skarbnik kościelny u boku samego Zbawiciela, bo św. Jan Ewangelista nazywa Judasza w związku z tą rolą „złodziejem”⁸⁾.

Było więc dążeniem Kościoła, by majątku kościelnego nie marnowano przez złą administrację i by szanowano wolę fundatorów. W tej myśli zwalczał Kościół chciwość sług ołtarzy i niesumienność w zarządzie mienia kościelnego. Probierzem ducha i kultury było ograniczanie wydatków na swoje osobiste potrzeby i wygody, aby tem więcej środków można było przeznaczać na rozwój wiary. Mienie duchowieństwa nie miało się stawać niesłusznym ciężarem dla wiernych z ujmą dla ich przywiązania do Kościoła. A zarazem osłaniał Kościół majątek przeznaczony na chwałę Bożą przed grabieżą możnowładców, chociaż często przemoc drwiła sobie zwycięsko i z woli fundatorów i ze sprzeciwów hierarchji. Ze zwyczajów i zarządzeń powstało majątkowe prawo kościelne, które, zmieniając się zależnie od czasów i stosunków, stało na straży całości mienia kościelnego i określało jego administrację oraz użyt-

kowanie. Ostatnie ogólne postanowienia w tej mierze zawiera nowy Kodeks Prawa Kanonicznego, nakładając na Biskupów obowiązek uregulowania tej sprawy bardziej szczegółowymi rozporządzeniami, dostosowanymi do warunków diecezjalnych. To było powodem, że dnia 23 września b. r. wydałem „Rozporządzenie o Zarządzie Majątkiem Kościelnym”, które w ramach prawa kanonicznego i konkordatowego normuje całokształt administracji majątkowej obu Archidiecezji, uwzględniając tutejsze stosunki. Wchodzi ono w życie z dniem 1 stycznia 1936 roku.

Sumienne zawiadywanie majątkiem kościelnym ma chronić wiernych od niepotrzebnych ofiar i nakładów

Rozporządzenie to było i z tego względu konieczne, że z jednej strony rok rocznie zwiększają się potrzeby religijne a z drugiej strony kurczy się dawny majątek kościelny. Z rozrostem ludności mnożą się parafje, powstają nowe kościoły, dźwiga się liczba alumnów w Seminarjach, rosą zastępy kapłanów. Tymczasem dawne uposażenia i fundacje poginęły albo zmalały do okruszków przez bezprawne przejęcie na własność państwa zaborczego, przez aljenację przymusowe, przez powojenną dewaluację kapitałów i inne wrogie przypadłości. Skarby kościelne — to dziś wspomnienie i legenda. Prawdą i rzeczywistością jest wzmagające się ubożenie Kościoła. Coraz więcej takich parafij, które przy stosowaniu największych oszczędności ledwie pokrywają potrzeby życia kościelnego a trafiają się już niestety i parafje niewystarczalne. W tych warunkach jakże umiejętnie i pieczołowicie należy zarządzać mieniem kościelnem! Jakże dbać należy o to, by każdy grosz był wydany celowo! Jakże unikać należy nawet pozorów nie dbalstwa i rozrzutności!

⁷⁾ I. Tym. 5, 18.

⁸⁾ Jan 12, 6.

(Dokończenie nastąpi.)

Z liturgją jest związane całe życie chrześcijańskie

Kalendarz liturgiczny.

Niedziela, 17 list. XXIII po Ziel. Święt. W introicje dzisiejszej mszy św. słyszmy z ust proroka Jeremjasza, że nasz Bóg jest Bogiem pokoju. Ten błogi pokój zakłóca jednak grzech, dlatego prosimy w oracji o uwolnienie nas od wzięć grzechowych. W lekcji zaznacza Apostół narodów bliżej, na czem te wzięcie grzechowe polegają: na słuzeniu ciału. Od nich może nas uwolnić Chrystus Pan, jak to nam pokazuje Ewangelja św., opowiadająca o uzdrowieniu kobiety cierpiącej na krwotok i wskrzeszeniu córki Jaira.

Poniedziałek, 18 list.: Rocznica konsekracji bazylik św. Piotra i św. Pawła.

Wtorek, 19 list.: Św. Elżbiety, wdowy. Była córką króla węgierskiego. Została jako 14-letnia panienka wydana zamąż Ludwikowi landgrafowi Turynji. Jej charakterystyczną cnotą była miłość dla chorych i trędowatych, których doglądała z macierzyńskiej troskliwością, całując z wielką czcią ich ręce i nogi, przez co ściągnęła na siebie srogi gniew rodziny męża, zwłaszcza swej teściowej Zofji. Niechęć względem niej wzrosła się ogromnie, kiedy po 6-letnim szczęśliwym współżyciu małżeńskim umarł jej pobożny mąż na wyprawie krzyżowej. Wtedy została wypędzona ze swego pałacu i musiała się schronić w zapadłej chatce z 4 dziećmi. Mimo okropnej biedy żadna skarga nie skaziła świętych ust 20-letniej wdowy, owszem, święta księżna, przez wszystkich opuszczona, dziękowała Bogu, że mogła dla Chrystusa cier-

pieć. Zwyciężywszy heroicznie wszystkie przeciwności i cierpienia, do czego ją zachęcał jej ostry spowiednik, którego bezwzględnie słuchała, umarła w r. 1231 jako tercjarka franciszkańska, licząc lat 24.

Środa, 20 list.: Św. Feliksa Walezego, Wyzn. Pochodził z królewskiej rodziny Walezjuszów we Francji. Już jako dziecko jaśniał miłosierdziem. Dorósłszy, uważał sobie za największe szczęście, obdarzyć biednych jakim darem. Nauki pobierał w klasztorze Clairveaux pod okiem św. Bernarda. Aby zagrozić sobie drogę do tronu królewskiego, przyjął święcenia kapłańskie, poczem osiadł w lasach pustelstwa Meaux jako pustelnik. Tutaj ustanowił po przeszło 20-letnim życiu bogomyślnem wraz ze św. Janem z Maty, uczonym a duchem pokrewnym sobie kapłanem, przybyłym na rozgłos jego życia świętobliwego z Paryża, zakon Trynitarzy dla wykupu chrześcijan z niewoli tureckiej. W podeszłym wieku i pełen radości z powodu rozwoju swego zbożnego dzieła, umarł św. Walezy w r. 1212 w Paryżu.

Czwartek, 21 list.: Ofiarowanie Najśw. Marji Panny. Tradycja mówi, że Najśw. Marja Panna jako trzyletnie dziewczętko została przez swych rodziców oddana na służbę bożą do świątyni jerozolimskiej, gdzie się ofiarowała Panu

Bogu duszą i ciałem bez żadnego zastrzeżenia, będąc wzorem i przykładem dla wszystkich swoich towarzyszek, przez swoje nadzwyczajne święte a cudowne bogomyślne życie. Tutaj kwitła ta boża „róza mistyczna”, dopóki nie została w myśl prawa mojżeszowego oblubienicą św. Józefa. Za przykładem Najśw. Marji Panny i my oddajmy się bez zastrzeżeń Panu Bogu na Jego wierną służbę, wykonując zawsze Jego świętą wolę a z tą chwilą, kiedy to uczynimy szczerze, będziemy szczęśliwi i zadowoleni. (Czyt. „Schryvers: Oddanie się Bogu”.)

Piątek, 22 list.: Św. Cecylji Dziew. i Męcz.

Sobota, 23 list.: Św. Klemensa pap. i męcz. Czwarły papież Kościoła katolickiego został sełsłany dla swej gorliwości do kamieniołomów na Krym, gdzie nawracał podobno dziennie 500 pogan, za co został do morza wrzucony w r. 100. Jego relikwie przewieźli apostołowie Słowian, Cyryl i Metody do Rzymu, gdzie je złożyli w bazylice imienia Świętego. Św. Klemens napisał ważny list do Koryntjan, który jest dowodem na prymat rzymskiego biskupa. W dzisiejszej oracji prosimy Pana Boga o meństwo w cierpieniu, którego świetlanym przykładem jest św. Męczennik z Krymu.

WZOROWY KRAJ

Belgia — jej ludzie i miasta



Na jednej z głównych ulic Antwerpii wznosi się bogaty drapacz chmur. Psuje on wprowadzić wiekowy charakter miasta, ale świadczy również o przedsiębiorczości Belgów.

**Zbierają
skrętnie jak
pszczoły miód do ula**

Belgowie szyczą się, że są krajem małym a bogatym. Łatwo objechać ten mały, gościnnie, a bardzo urozmaicony pod względem krajobrazu „kraik”, którego obszar wynosi 30 tys. km², a liczba mieszkańców 8 i pół miliona. Niedaleko z gór nad morskie wybrzeże, a wszędzie po drodze miasta, miasteczka, osiedla. Charakter też kraju i ludności **mieszczański**, przeważnie **przemysłowy**, kupiecki, rzemieślniczy. Rolnictwo jest tu na planie drugim. Jedno, co prawdziwie warte widzenia — to wspaniałe pola buraczane w okolicy cukrowni w Tislemont.



Niecodziennym charakterem odznacza się miasto Bruges. Starożytne kamieniczki tego miasta wznoszą się tuż nad wodami kanałów.

Belgia czerpie swą zamożność nie tylko z bogactw naturalnych kraju i kolonij, lecz w równej mierze z **celowej pracy i oszczędności** całego narodu. Pod tym względem możemy nauczyć się od niej wiele. Żadna praca nie jest tu uważana za „mniejszą”. Oszczędza ten, który ma mało, zarówno jak ten, który posiada dużo. Nie jest to brzydkie samolubstwo lub skąpstwo. Oszczędności przyświeca zawsze **głębsza myśl**: ten pragnie dzieci wykształcić, inny marzy o własnym domku „na starość”, inny znowu chce powiększyć rozwijające się przedsiębiorstwo. Zbierają skrętnie jak „pszczoły miód do ula”, byleby nic nie zniszczało i nie zmarnowało się. Powiększają wciąż **dobro ogółu**. Zamożność jednostki jest tu w poszanowaniu jako wynik zaradności i **praktyczności**. Zmysł praktyczny jest w Belgji rozwijany od najwcześniejszej młodości.

Uczą go w domu i w szkole. Rodziny są zdrowe i liczne. Dzieci stanowią radość rodziców i zadatek rozwoju ojczyzny. Prawodawstwo czyni wszelkie ułatwienia dla „nombreuses familles” — licznych rodzin.

Belg jest urodzonym kupcem

Zmysł **praktyczny** ujawnia się w kupiectwie. Belg jest urodzonym kupcem. Ma pod tym względem dawną tradycję i posiada liczne miasta portowe, otwierające okno na szeroki, daleki świat. Gdy zwiedzamy te porty, wzbiera w nas ukochanie naszej Gdyni. Rozumiemy lepiej, czem ona jest i czem jeszcze być może dla nas!

Kupiec belgijski posiada — jak żaden inny — dar **reklamy**. Czemu tu nie reklamują! Wszędzie napisy!

Nieraz — co prawda — szpecą one najpiękniejsze zakątki turystyczne, gdzie przyroda panować powinna niepodzielnie.

W Belgji ogólne hasło: byle handel szedł, byle panował ruch, a nie było zastój.

Walczą z kryzysem mężnie, tak samo jak mały kraik walczył nieugięcie z potężnym

nieprzyjacielem w czasie wielkiej wojny. „Zwalczymy go” — mówią o kryzysie, jakby był jakimś złym duchem, który zbliża się podstępnie coraz bliżej.

Ciekawe było obserwować Belgów w pierwszym czasie spadku franka. Nie mówiono o tem zbyt wiele, lecz w każdej gazecie, w każdej wygłoszonej mowie nawoływano do **spokoju**. Widać było Belgów w każdym wieku, od najstarszego do najmłodszego, przy radjo słuchających przemówień ekonomicznych premiera **Van Zeelanda**, gdzie słowo „spokój” powtarzało się stale. Zastłuchani wyglądali, jakby spełniali jaki religijny obrządek.

Starano się usilnie, by ceny utrzymać na dotychczasowym poziomie, by nie wywołać nagłych skoków i wstrząsów. Spotykałam nieraz w sklepach napis: „Chcę współpracować ze rządem, nie podnosimy cen”.

Ceny w Belgji są różne od naszych. **Produkty rolne są znacznie droższe**. Natomiast wszelkie towary **monopolowe: okowita, zapalki i t. p. są tańsze**. Tak samo bilet tramwajowy, znaczek na list i wszelkie tak zwane „dodatki” o wiele mniej kosztują.

Katolicyzm jest tu chlebem powszednim

Piętrzą się w Belgji różne trudności nie tylko gospodarcze i społeczne — również narodowościowe. Na południu kraju **Walończycy**, na północy **Flamandowie**, których odróżnia język i obyczaje.

Do niedawna jeszcze wszelkie napisy, programy, uroczystości i t. p. drukowane były dwujęzycznie — po francusku i po flamandzku. Obecnie język flamandzki bierze górę. Widać na północy same napisy flamandzkie.

Do zwalczania trudności pomagają **Belgom głęboka wiara**. Katolicyzm jest tu chlebem powszednim. Spaja i łączy, umacnia i krzepi.

Jednoczy też wszystkie warstwy narodu i rozmaite osiadłe tu szczepy wspólne **umiłowanie domu królewskiego**. Panujący obecnie król **Leopold III**, królowa wdowa **Elżbieta** oraz dzieci królewskie, wszyscy są bardzo popularni i dbają o dobro kraju.

Wybitniejsze miasta i pola bitew

Jadąc przez Belgję koleją lub samochodem, ma się wrażenie, że przejeżdża się przez jedno miasto, łączące się z drugim. Szosy, drogi, autostrady doskonałe, również komunikacja wodna rzekami i kanałami.

Miasta rywalizują ze sobą. Każde pragnie zachować swój odrębny charakter. Nie niszczą i nie burzą przeszłości, umiając ją połączyć z wymaganiami obecnej doby.

Miasta są ciekawe — prawie wszystkie.

Turyści zwiedzają **Antwepję**, miejsce urodzenia znanych malarzy **Rubens**

sa i Van Dycka, gdzie znajduje się słynny port i niedawno przebite tunele pod rzeką Skaldą (Escaut, Schelde), rozmaite cenne zbiory i zamki oraz dwudziestoczeropiętrowy budynek zwany **Turen-buren**. Jest to bank i spółdzielnia chłopska. Winda jedzie się na szczyt, skąd rozległy rozciąga się widok.

Zwana Wenecją Północy **Bruges**, dawniej kwitnące, miasto, handlowe, dzisiaj jakby uspione w ciszy, ożywające w maju, w czasie tradycyjnej procesji **Przenajświętszej Krwi**.

Stolicą Walonii jest **Leodjum (Liège)**, centrum przemysłowe, łączące życie praktyczne z życiem artystycznym.

Wpobliżu miejsca kąpielowego **Spaa** pokazują ciekawym „**Unterstand**“: betonowe dwa pokoiki, solidnie wybudowane, głęboko pod ziemią, które służyć miały jako schron dla cesarza Wilhelma II!

Łowanjum (Louvain) posiada starożytny **katolicki Uniwersytet**, w którego murach uczy się młodzież różnych narodowości, także Polacy. Uniwersytet ten dostarczył i dostarcza wielu wybitnych ludzi na polu nauki i polityki.

Rezydencja królewska i stolica Belgji **Bruksela** ze swymi parkami, wspaniałymi budynkami, muzeami i cudem budownictwa — kościołem **św. Guduli**. Właściwie jest on pod wezwaniem **św. Michała i Guduli**. Nie wiem, dlaczego o św. Michale zapomniano zupełnie. Nazywają imponującą tę katedrę jedynie mianem **św. Guduli**. Imię to wszakże nie spopularyzowało się wśród ludności. Spotykałam wielu Michałów wśród chłopców, a wśród dziewcząt — żadnej Guduli.

Belgowie obwożą liczne rzesze turystów po polach bitew. Szczególnie zwiedzają turyści pole bitwy pod Waterloo, gdzie państwa sprzymierzone odniosły stanowcze zwycięstwo nad Napoleonem. Pozatem zwiedza się pobożowiska z czasów wielkiej wojny.

Umieją pracować, ale umieją się i bawić

Miasta belgijskie — a głównie stolica — robią wrażenie bardzo wesołe. Ludność umie pracować, lecz również umie bawić się beztrudno, niemal dziecinnie. Przez całą wiosnę, lato, aż do późnej jesieni — są stałe po miastach i miasteczkach **foir'y** (czyt. fuary) — rodzaj jarmarków — raczej wędrujące „wesołe miasteczka“. Buda przy budzie.

Całe rzędy jaskrawych karuzeli. Bujają się — huśtają wysoko dzieci, młodzież, starsi.

Strzelają do celu. Słyszcy się skoczne melodje. Uwijają się w białych fartuchach kucharze, zachwalając przeróżne narodowe potrawy i słodycze.

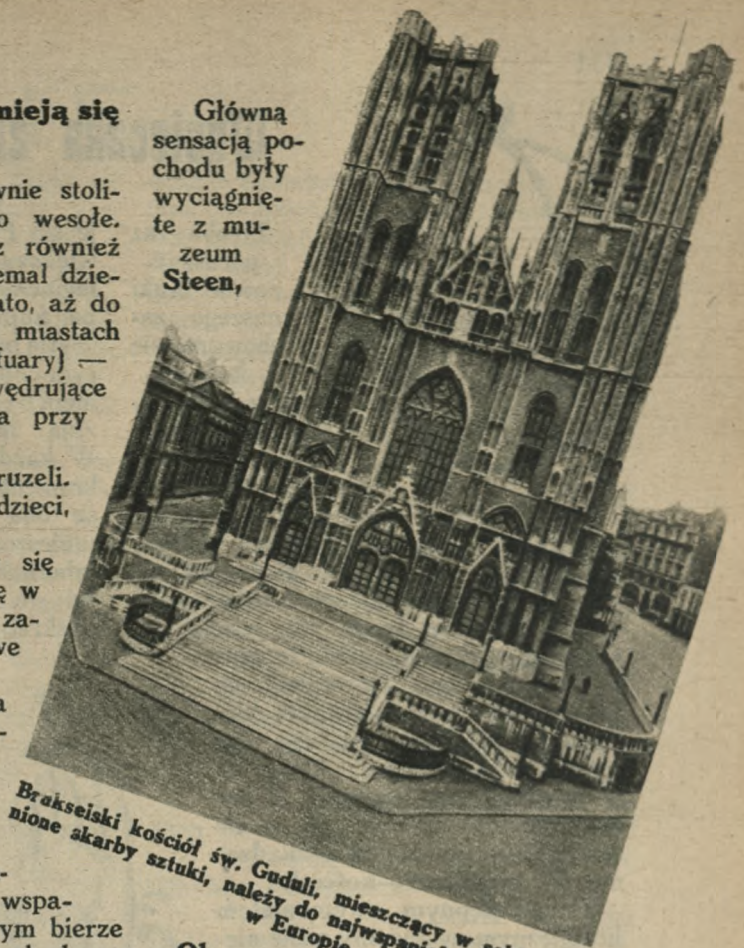
Obecny rok, jako czas trwania światowej wystawy w Brukseli, szczególnie dużo ma obchodów i uroczystości.

Nietylko w stolicy, lecz i w innych miastach.

Widziałam w **Antwerpi** słynny **Omme gang**. Jest to wspaniała, barwny pochód, w którym bierze udział ludność miejscowa, przechodząca w strojnym korowodzie przez kilka godzin ulicami miasta. Odbywa on się zawsze, gdy królewska para przybywa po raz pierwszy „do swego dobrego miasta Antwerpi“. Nazywa się dzień ten „wesołym wjazdem“.

Odbyła się uroczystość ta bieżącego roku w maju przy wyjątkowo pięknej pogodzie. Była więc naprawdę wesoła. Różne wesołki, w stroju naszego Stańczyka z obrazu Matejki, biegały wśród tłumu publiczności, zachęcając do figli i pustoty. Młode dziewczęta wyobrażały kwiaty wiosenne, inne grupy — żniwo. Mężatki uosobiały postacie z obrazów Rubensa. Ciągniono olbrzymi **Okręt**, znamię miasta portowego, i **Dellina**, pryskającego wodą wokół.

Główną sensacją pochodu były wyciągnięte z muzeum **Steen**,

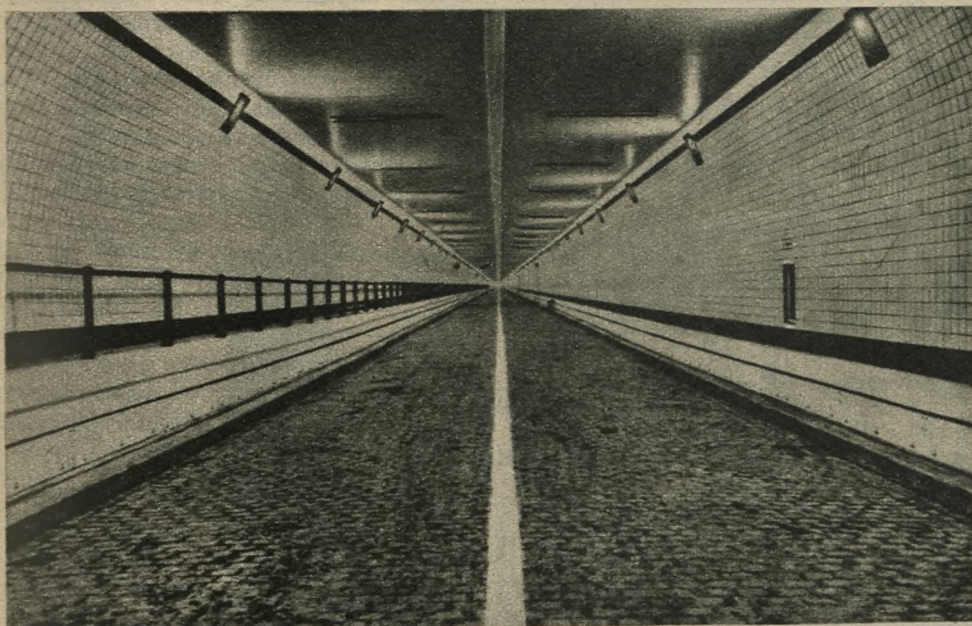


Braksejski kościół św. Guduli, mieszczący w sobie nieocenione skarby sztuki, należy do najwspanialszych kościołów w Europie.

Olbrzym i Olbrzymka.

Potwory tak wielkie, że pousuwać musiano druty tramwajowe, żeby swobodnie przejechać mogły!

Tak, Belgja umie się bawić, ale umie także pracować.



Do wspaniałych cudów techniki należy tunel podziemny biegnący pod rzeką Skaldą.

Na prawo: Wspaniale przedstawia się t. z. Wielki Plac w Brukseli. Piękne, stare domy mówią nietylko o zamożności mieszkańców, lecz także o ich poczuciu piękna.



Wycieczka zwiedza katolicką świątynię...

(Kłękać czy nie kłękać?)

Trzeba raz poruszyć pewne braki naszego zachowania się w kościele, gdy z wycieczką w obcym mieście zwiedzamy świątynię katolickie.

Mimo żydów i protestantów, uczestniczących może w wycieczce, należy nie wstydzić się wiary! Może właśnie ze względu na ich obecność przeżegnajmy się święconą wodą przy wstępie do kościoła pobożniej, aniżeli to czynimy zazwyczaj. Ze względu na innowierców pobożniej także kłękajmy i oddajmy z większą czułością pokłon temu, który tu w świątyni jest Panem! A potem dopiero udajmy się, o ile zauważymy, że nie przeszkadzamy, na zwiedzanie kościoła!

Tym wstępnym ceremoniałem liturgicznym zyskujemy sobie nie tylko życzliwość Boga i modlących się w świątyni, lecz uprawiamy zarazem najlepszą propagandę dla Chrystusa i dla religii naszej świętej. Innowiercom nam towarzyszącym pokazujemy naocznie, na jakie przeinaczenie ducha, na jakie wewnętrzne skupienie katolik umie się zdobyć, ilekroć w świątyni staje w obliczu Pana. Zaś katolik przy zwiedzaniu świątyni katolickiej sprawujący się źle, oziębłe, niestosownie lub gorsząco, niech wie i głęboko w swem sercu niech zapisze, że krzywdzi nas wszystkich! Lichem zachowaniem osłabia bowiem powagę naszej religii świętej, podkopuje jej znaczenie u żydów, protestantów, którzy przy takiej sposobności bardzo krytycznie na nas patrzą; nie wierzących utrwała w błędzie, a zachwianych w wierze ciągnie ku dalszej ruinie!

A więc i na wycieczce wśród obcych należy postępować tak, jakbyś postępował jako katolik wzorowy w swej własnej parafii.

Oto przychodzi do kościoła wycieczka. Zazwyczaj kłękają wszyscy przed wielkim ołtarzem. Ale tam niezawsze znajdu-

je się Przenajświętszy Sakrament. We większych kościołach katedralnych i kolegiackich znajduje się zazwyczaj w bocznej kaplicy.

Ale po czym poznać ostatecznie, w którym ołtarzu jest Najświętszy Sakrament? Dwa są znaki, które to wskazują: **lampka wieczysta** i **konopeum**. W każdym kościele przed Najśw. Sakramentem zwisa lampka wieczna. Zwisa ona przed ołtarzem lub też jest umieszczona z boku, a czasem stoi przed tabernakulum, jeżeli chwilowo tam mieści się Najśw. Sakrament. Wystarczy dyskretnie rozejrzeć się, by ją dostrzec.

statusowi Panu. Ten pokłon — to także polecenie się Chrystusowi Panu. Na wycieczce zdarza się wiele wypadków. Polec się więc przed Najświętszym Sakramentem i westchnij: **Chroń mię, Chryste!** Wszak wszystko, nawet i ta wycieczka, powiększająca zasób mej inteligencji, mych wiadomości o Polsce, wszystko to, wszystko dla Ciebie. Chroń mię, Jezu, i weź w opiekę, by mi się nic złego w czasie tej podróży nie stało.

Ale jeszcze jedno. W zwiedzanej kościele może się właśnie odprawiać msza św. przy jakimś bocznym ołtarzu. Jeśli to już po Podniesieniu, a przed Komunią św. lub podczas niej, powinni również wszyscy przykłęknąć, bo na ołtarzu znajdują się wtedy postaci pokonsekrowane, a pod nimi ukryty Chrystus Pan.

Ale po czym można poznać od razu, zwłaszcza zbliżka, że jest już po Podniesieniu? Oto spojrzmy na ręce kapłana odprawiającego mszę św. Palce wielki i wskazujący obu rąk są końcami złączone ze sobą, a inne wyprostowane. Domyślcie się zapewne dlaczego. Wszak temi dwoma palcami ujmuje kapłan Hostję św. podczas konsekracji i po niej. Mogą więc do nich przyłgnąć drobne cząsteczki Hostji św. Musi tedy kapłan ustrzec końce tych palców od dotykania się jakichkolwiek przedmiotów

aż do chwili obmycia palców nad kielichem po Komunii św. Natomiast przed Podniesieniem, jak również i po Komunii św., dłonie kapłana są całe wyprostowane. Jedno więc spojrzenie na nie wystarczy, aby wiedzieć, co nam zrobić należy. A należy ukłęknąć na oba kolana podczas Podniesienia, jak również przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Wycieczki harcerskie, stowarzyszeniowe, akademickie, wycieczki katolickie,

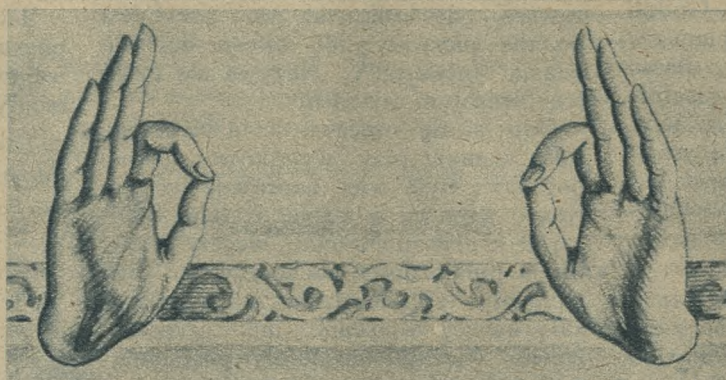
a zwłaszcza przewodnicy, musicie o tem wiedzieć! Zwiedzajmyż więc nasze świątynie z inteligencją, ze zrozumieniem, gdzie i jak oddać pokłon Panu.

K. O.

do obrazków

W środku: Ręce kapłańskie w czasie mszy świętej.

Palec wielki i wskazujący, złączone końcami ze sobą, wskazują katolikowi, czy w czasie Ofiary Przenajświętszej na kolanach należy oddać pokłon Panu Jezusowi.



Dawniej głównym znakiem, świadczącym o obecności Najśw. Sakramentu w ołtarzu, nie była lampka lecz konopeum, biała lub innego koloru, zależnie od czasu liturgicznego, sukienka, okrywająca tabernakulum. Jeszcze dziś w niektórych kościołach zachowało się to konopeum. Jest to korzystniejsze dla nas, bo wówczas możemy orjentować się według podwójnego znaku.

Przed ołtarzem z Najśw. Sakramentem cała wycieczka powinna zatrzymać się na chwilę, aby oddać pokłon Chry-



Objaśnienia

U góry: Dwa zupełnie nowoczesnie ujęte wzory wyciecznej lampki.

U dołu: Piękna brama wiodąca do prezbiterjum i wielkiego ołtarza, z napisem odnoszącym się w sam raz do naszego artykułu, a wyjętym z Pisma św. księgi Objawienia (t. zw. Apokalipsy 2,17).

ZŁODZIEJ

Każdy ma swoją specjalność w zdobywaniu środków utrzymania. Miał i Franek swoją. Nie kradł nocami; nie kradł zwyczajnie jak pierwszy lepszy złodziej — on tylko brał, co mu los nadarzył. Zresztą zebrał i żył jak niebieski ptak. To mu się nawinał w sieni

przed nim. Niebezpiecznie. Zamknął cicho drzwi za sobą (tym razem zatrząsk chwycił) i zbiegł ze schodów.

Ucieszony łupem szedł żywo w stronę ogrodu; tam siądzie na ławce i wyprawi sobie ucztę. Kupi bułek, kawał kielbasy do tego, będzie obiad, że palce lizać. Obiad? — Śniadanie właściwie, bo nic w ustach nie miał, choć już dobrze ku południowi.

Nic to, że na grzbiecie łachman, że palce z butów wylażą; byle żołądek był pełny. Teraz do dzieła!

Przystanął pod ścianą, nastroił odpowiednią minę i wyciąga rękę; jakaś kobiecina pocziwa, z oczu jej to patrzy. Idzie z kościoła, bo z książką. Taka się ulituje. — Na bułeczkę, na dwie, na kawałek chleba prosi.

Kobiecina przystaje, sięga do torebki. Wzrok jej padł na buty nędzara.

— A co ty, chłopcze, w takich butach chodzisz po mrozie?

— Cóż mam robić, miłosierna pani, kiedy nie mam innych?

— A paltot masz?

— Skądżeby zaś. Teraz bezrobocie... wszystkim poszło do tej dziury. — Tu wskazał wymownym ruchem na zapadnięty brzuch.

— Chodźno tu, biedaku! — za-

wołała kierując się ku domowi — jest tam coś niecoś po nieboszczyku. Miałam sprzedać, byłoby parę groszy, ale niech tam! Z głodu nie umrę, a biedaka przyodzieję, jak Pan Jezus przykazał.

Wchodzą w bramę. W tę samą bramę, z której niedawno wyszedł.

Pierwsze piętro, drugie, trzecie, wreszcie — górka i mieszkanie, z którego skradł zegarek i broszkę.

Dziwnie mu się zrobiło. Chciał już czmychnąć, bo nuż babina pozna, że tu był. Ale żał mu było takiej gratki. Zwłaszcza ten paltot po nieboszczyku. Idą mrozy nie na żarty. A tu dadzą za darmo i bez „rezyka“.

— Patrz! — mówi kobiecina, otwierając szafę. — Ciepło ci będzie w tem jak w puchu. Nieboszczyk był mniejszy i grubszy, ale to nic; a teraz przymierz buty.

— To ty i skarpeciąt nawet na nogach nie masz? A koszulę to masz?

— Łachman, nie koszulę — odrzekł, uchylając marynarki.

— A tożbym ja z piekła nie wyjrzała, gdybym cię tak puściła na to zimno, kiedy szafa pełna.

I odziała go od stóp do głów.

Franek podziękował, ale się jakoś ociągał.

— Cóż to, mało ci jeszcze? A możeś głodny, boś prosił na chleb?

Przyniosła z kuchni kawał chleba i wyprawiła chłopaka. Potem rozebrała się i rozpałała w piecu, bo i jej, choć dobrze obutej, na nic nogi zmarzły.

Franek zeszedł na dół ucieszony, ale równocześnie jakiś nieswój.

Jakoś mu się w tym darowanym paltocie i butach szło mniej raźnie niż przedtem.

Coś mu było głupio i tyle. Szedł z chlebem w ręce i kielbasą w kieszeni i myślał.

Myślał i myślał, aż naraz zawrócił i zaklął.

— Złodziej, to jestem ani chybi, ale świnią to jeszcze nie! I wybiegł na czwar-te piętro.



nowy statek gospodarski, to konewka, wiadro czy szczotka; brał to bez namysłu i wychodził spokojnie, jakby nigdy nic.

Sprzedza się — będzie kilka groszy.

Tam zostawiono drzwi otwarte, więc porwał, co w rękę wpadło.

Pewnego dnia, kiedy go w którejś kamienicy z niczem odprawiono na trzecim piętrze, wychylił się ze schodów i spojrzał ku górze.

— Górka — nie górka? — pomyślał — może tam i kto mieszka, a będzie litościwszy niż ci tutaj.

I skierował się na schody.

Rzeczywiście mieszkanie.

Skrzynka do listów na drzwiach, a drzwi uchylone.

Puka — nic. Puka drugi raz, nic. Puka znowu — znowu nic. Zajrzał ostrożnie. Izba nieduża, czysto uprzątnięta, niema nikogo. W kuchence, w komórcie ani żywej duszy. W kuchni porwał kawał kielbasy, wsadził do kieszeni i szybko zrobił przegląd w szufladach w pokoju. Papierki, gałganki, sznurki — nic przydatnego.

Jeszcze jedno. Szafeczka przy łóżku. O jest! To coś dla mnie. I zwinnym ruchem schował w kieszeni zegarek i coś złotego. Broszka, nie broszka, przyda się. Nie ruszył nic dużego, bo nużby przyłapano — tyle pięter

— Górka — nie górka? — pomyślał — a może tam i kto mieszka a będzie litościwszy niż ci tutaj. — I skierował się na schody.

Wcisnął w otwór skrzynki do listów zegarek, potem to coś złocistego w biułce i — w nogi.

— Nuż usłyszysz i wyrzy? Będzie wstyd.

Nie usłyszała, bo właśnie nabierała węgla na łopatkę.

Po obiedzie syta i rozgrzana rozsiała się na drzemkę w fotelu nieboszczyka. Już zaczęła zasypiać, kiedy nagle przypomniało się jej, że to dziś środa.

— Pewnie tam „Przewodnik” siedzi w skrzynce, a ja przez tego biedaka ani zairzałam.

Zdjęła klucz z gwoźdźką, wysłała do sieni i otworzyła skrzynkę.

— O, właśnie, jest! A to co? Zegarek nieboszczyka! I jeszcze coś? Moja broszka! Ta z koralami! Jezus Maria! A to co się stało? Przecież od śmierci nieboszczyka nie wyjęłam tego z szufladki i tu miałabym włożyć?

— No! no! — myśli i nie przestaje kręcić głową. I stary fotel tak samo

wygodny do czytania, jak był zawsze, i okulary nie zamglone, bo wytarte do czysta chusteczką, i w „Przewodniku” masa ciekawych różności, a czytanie jakoś nie idzie. To czytasz, a tamto się po głowie kręci i ani rusz zrozumieć...

Do dzisiaj staruszka kręci głową, ile razy wspomni tę dziwną historję. Kręcą nią i sąsiadki, kiedy o tem rozmawiają, bo jakże tu zrozumieć, żeby zegarek i broszka same mogły się przemieścić z szufladki do skrzynki na listy?

B. S.

WÓDKA

Choć wciąż koszmarny kryzys wzrasta:
Zgłodniałe wie, obdarte miasta,
Choć nędza wokół się panoszy —
Na wódkę znajdzie parę groszy
Człek najuboższy. W domu zasię
O chlebie marzy i okrasie,
O szczypcie soli, lub ubranku...
Rodzina głodna bez ustanku...

... A po libacjach, żal się Boże, —
Rewolwer w kursie, tasak, noże,
Najohydniejsza, krwawa zbrodnia...
(„Brukowiec” ma zarobki codnia!)
Utrata zdrowia, sławy, mienia,
Cherlactwem strute pokolenia...
Więc niech wie o tem chłop, niewiasta,
Że złem największym wódka... Basta! Lapis.

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

Przesuwanka



W rzędach pionowych poprzesuwać litery w ten sposób, by powstało dziewięć pięcioliterowych wyrazów. Trzeci rząd poziomy da rozwiązanie.

50 książek
nagrody!

Kto zwycięży?

50 książek
nagrody!

Redakcja „Przewodnika Katolickiego” ogłasza dla miłośników rozrywek umysłowych „Konkurs wytrwałości”. Zadania umieszczane będą w trzech numerach „Przew. Katol.”, a to na dzień 17 listopada, 24 listopada i 1 grudnia, czyli w nr. 46, 47 i 48.

Każdy z Czytelników, który rozwiąże chociażby jedno zadanie z każdego numeru, może brać udział w konkursie.

Warunki konkursu:

Przedewszystkiem należy nadesłać całkowite teksty rozwiązań. Często bowiem zdarza się, że Czytelnicy nadsyłają tylko główne rozwiązanie, bez podania wyrazów pomocniczych.

Do rozwiązywania, napisanego czytelnie, należy dołączyć imię, nazwisko i dokładny adres.

Za trafne rozwiązanie zadań, Redakcja wyznacza drogą losowania 50 nagród książkowych. Aby umożliwić wszystkim Czytelnikom wzięcie udziału w konkursie, Redakcja dzieli nagrody według grup. W grupie I-ej współzawodniczyć będą między sobą Czytelnicy, którzy nadesłali co najmniej trzy dobre rozwiązania i to po jednym z każdego numeru, w II-ej cztery rozwiązania, w III-ej pięć, w IV-ej sześć.

Rozwiązania z wszystkich numerów należy nadesłać w jednym liście do dnia 8 grudnia b. r. pod adresem: Redakcja „Przewodnika Katolickiego” (Konkurs wytrwałości), Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

ROZWIĄZANIE KONKURSU

w numerze na dzień 29 grudnia.

Rozwiązania z nr. 37:

Wirówki: Rząd 2: Kara. Rzut. Upał. Atak. Rząd 4: Masa. Sław. Alun. Ukaz. Rząd 6: Pasy. Swat. Ansa. Szew.

Kwadratu magicznego: 1. Grom. 2. Rysy. 3. Ozyć. 4. Myć.

Literówki: „JAN CHRZCIEL.”

Rebusu: Granat. — Szarady: Paw-jań.

Wizytówki

P. Sokal

Polska

L. Gajan

Ruglia

J. Adan

Dania

L. Heyn

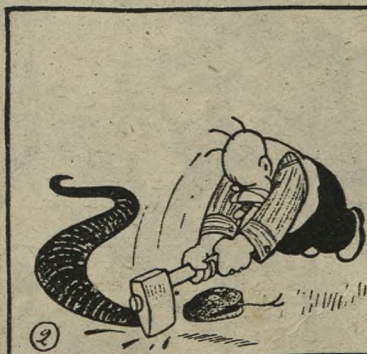
Chiny

W jakich krajach mieszkają ci panowie?

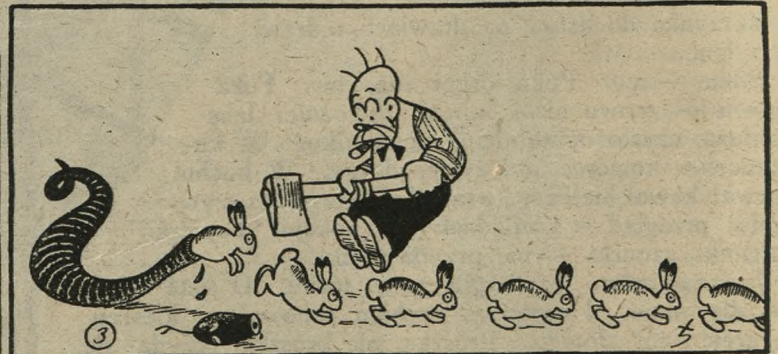
Jak Pan Bóg dopuści, to z kija wypuści



Było to... hm... w roku... już dobrze nie pomnę, Gdym w Indiach urządził sobie polowania. Raz patrzę... na trawie cielsko przeogromne... Stój! Bacność! — to pyton!... spęczniały jak bania.



Wytrawny myśliwy zawsze trafi w porę. Waż syty — wiadomo — niezdolny do ruchu. Więc śmiało do niego! Jak rąbnę to — porę, Odważnie przeciętem mu szyję przy uchu.



A z szyi kic, kic, kic, królik za królikiem Wybiega na wolność wesoly, ochoczy, Jakgdyby dziękując, mig, mig, mig omykiem... Ha! wiercie, nie wiercie! Widziałem na oczy. Hej! były to czasy!! Dziś zjadam ostatki — No! ale króliki to nie są podatki.

Nie sześć, ale dziesięć milionów

Inżynier amerykański M. A. Tawdull, który wrócił do Stanów Zjednoczonych po 3½ latach pobytu w Sowietach, ogłosił w dzienniku „New York American” dwaście artykułów o swym pobycie i swoich spostrzeżeniach. Przytacza tam też swoje rozmowy z niektórymi czołowymi komunistami. Z rozmów tych podajemy tu najważniejsze.

Mówiąc o głodzie w Rosji w r. 1933, Szripnik, wysoki urzędnik G. P. U. (Głównego Politycznego Urzędu) oświadczył inżynierowi: — **W samej Ukrainie głód pochłonął od ośmiu do dziesięciu milionów ofiar.** Zawiadomiliśmy o tem kierownika państwa (Stalina), ale to są tylko liczby przybliżone, ponieważ nikt z nas nie zna prawdy.

Podług inżyniera Tawdulla głód srożył się nie tylko w Ukrainie i w północnej części Kaukazu, ale opustoszył także okolice Syberji. Dyrektor fabryki traktorów (wozów silnikowych do ciągnięcia pługów i wozów ciężarowych) w Czelabińku mówił do inżyniera Tawdulla, że w czasie od 1932 do 1933 r. **głód sprowadził śmierć przeszło miliona ludzi w okolicach Uralu i zachodniej Syberji.** Baliński i Lovine oświadczyli, że w tym czasie z przyczyny głodu zmarło przeszło dziesięć milionów ludzi w Rosji sowieckiej.

Inżynier Tawdull zapewnia, że w poufnych rozmowach między wysokimi urzędnikami komunistycznymi mówiono, że „**głód pomógł władzy sowieckiej do złamania oporu chłopów, których chciano zmusić do wstąpienia do Kołchozów**” (t. j. do wspólnych, komunistycznych gospodarstw rolnych). W kołach kierujących w Charkowie usłyszał takie słowa: „**Musimy sztucznie zwią-**

zać głód i skutecznie z niego korzystać, aby skończyć z kulakami” (właścicielami średnich gospodarstw). W wielu okolicach lud się nie ludził i oskarżał bolszewików o organizowanie głodu.

W jakiś czas potem Lovine mówił do p. Tawdulla: „**Głód stał się wielce pomocnym w okolicach Uralu i zachodniej Syberji oraz na lewym brzegu Wołgi. W o-**

wych okolicach zostały wyniszczone przede-
wszyst-
kiem



Ku czci poległych bohaterów

Z końcem lata odbyła się w Lublinie przed kościołem garnizonowym piękna uroczystość. Z inicjatywy ks. dra Edmunda Nowaka, proboszcza parafji wojskowej w Lublinie, wojsko, Związek Okr. Legionistów i Peowiaków i społeczeństwo Ziemi Lubelskiej ufundowało trzy dzwony dla upamiętnienia 20-tej rocznicy bitwy Legionów polskich pod Jastkowem pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Dzwony poświęcił uroczystie w obecności przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych ks. Biskup Fulman i wygłosił podniosłe i wzruszające do głębi przemówienie. Odtąd z dźwiękiem tych dzwonów łączyć się będzie modlitwa za dusze tych, co życie złożyli w ofierze Ojczyźnie.

Oto szczególniejsze znaczenie i przeznaczenie tych dzwonów.



mniejszości narodowe (t. j. ludność nierosyjska) i mogliśmy na ich miejsce sprowadzić imigrantów z prowincji środkowych. **Nie jesteśmy nacjonalistami, ale jako ludzie, liczący się z rzeczywistością, nie możemy nie ocenić tego szczęśliwego zdarzenia.**”

Naczelnik Komisji Kontrolnej Tołmaczew opowiadał Tawdullowi następujący

fakt, który wydarzył się podczas wyprawy karnej, której przewodził. „Znaleźliśmy — mówił Tołmaczew — pewną ilość ziarna ukrytą przez wieśniaków. Ci zostali uwięzieni i zesłani. Pewnego dnia spotykamy wieśniaka, który zachowywał się dziwnie spokojnie podczas przeszukiwania, gdy jego żona błagała, aby im zostawić ostatnią krowę. Przystąpiliśmy do zabrania krowy, gdy wieśniak rzucił się ku kobiecie, wyrwał jej dziecko, które trzymała na rękach, i całą siłą uderzył niem o węgiel domu. Dziecko padło trupem od uderzenia. Ja zastrzeliłem wieśniaka, a gdy jego żona rzuciła się na mnie, zabiłem i ją.”

Podczas wyprawy karnej, w której brał udział inżynier Tawdull, napotkano pociąg ze zbożem, który się wykołoił. Na straży pociągu stali żołnierze, którzy strzelali do wygłodzonych chłopów, pragnących się zbliżyć. W miesiąc potem nadszedł rozkaz przewiezienia tego zboża, ale to było już zupełnie zgniłe i nie do użytku.

Inżynier Tawdull oświadcza, że dzieci opuszczone są ciągłym biczem dla Sowietów. Jak po głodzie w r. 1922 tak i po głodzie w latach 1932 i 1933 przybyły setki tysięcy tych dzieci opuszczonych, a te drugie są jeszcze słabsze od tych z roku 1922.

Wszystkie, jak mówi inżynier Tawdull, są skazane na śmierć z głodu lub chorób.

Oto obrazki z Sowietów. Obrazki straszne a niewątpliwie prawdziwe. Dla-

czego o nich tak mało się pisze? Bo przeważna część prasy w rękach żydów, masonów, komunistów, socjalistów i wolnomyslicieli. A ci nie będą pisać przecież przeciw Sowietom o tych zbrodniach ludzkości, wołających o pomstę do nieba. Nie będą pisać, bo dla nich ważniejsze bolszewickie dążenia niż człowiek.

Z życia katolickiego

nym — przebrana po świętku służyła Bogu i bliżnim. Przez całe swoje życie S. Teofila była i jest nadal wzorem dla młodzi zakonnej, jak przy niestrudzonej pracowitości zachować pogodę ducha i radość serca.

Państwo a Kościół.

Polska Katolicka Agencja Prasowa ogłasza kilka ważnych spraw kościelnych w Polsce.

Przedewszystkiem sprawa Kielc. Najbardziej skrupulatne dochodzenie nie potwierdziło zarzutów, jakie zjawily się w części prasy pod adresem Ks. Biskupa Łosińskiego po zgonie śp. marszałka Piłsudskiego. Wszelkie zarządzenia, dotyczące żałoby, nabożeństw, uderzenia w dzwony, zostały w odpowiednim czasie wydane. Mimo to na diecezję spadła „kara” w postaci wstrzymania ryczałtu pieniężnego dla Ks. Biskupa i całego duchowieństwa diecezji. Powyższe zarządzenie było niezgodne z konkordatem. Gdy po kilku miesiącach przywrócono diecezji ryczałt, wstrzymano jednak nadal wypłacanie pensji Ks. Biskupowi, który to stan trwa po dziś dzień.

Również przykrą dla opinii katolickiej jest sprawa obsady wakującej stolicy biskupiej

w Sandomierzu. Życie duchowe i kościelne diecezji bardzo cierpi z powodu niezłatwienia tej sprawy.

Zawieszenie działalności komisji papieskiej powołanej do prac nad wykonaniem konkordatu było wyrządzeniem krzywdy Kościołowi katolickiemu przez rząd p. Sławka. Jego rząd bowiem zahamował jej prace i oświadczył, że nie uznaje więcej komisji papieskiej. Czyż na tego rodzaju postępowanie zezwala powaga i praworządność państwa?

Niesposób przemilczeć sprawę zmniejszania godzin nauki religji w szkołach, przeciwko czemu stale rozlegają się protesty ze strony Kościoła i społeczeństwa. Czyż można myśleć poważnie o odrodzeniu moralnym narodu, gdy władze szkolne usuwają wykłady religji i moralności ze szkół?

Spółczesność katolicka ma prawo oczekiwać, że p. premier Kościalkowski pójdzie po linii ścisłego wykonywania konkordatu czyniąc tem zadość wymaganiom prawa i usuwając poczucie krzywdy.



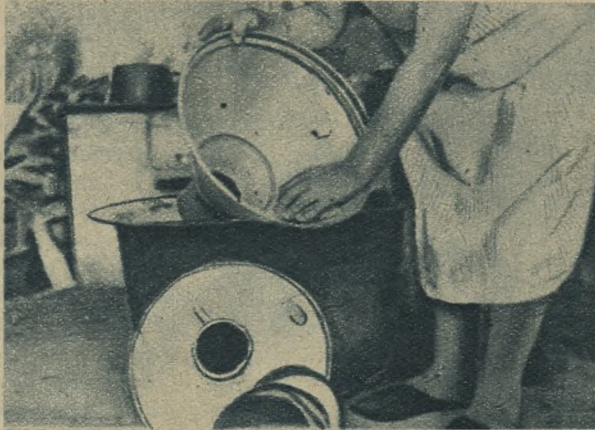
Niezwykłą uroczystość obchodzi Siostra Teofila Kubecka ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Marii w Pleszewie, gdyż 70-letnie powołania zakonne. Jako 16-letnie dziewczę Jubilatka przyjęta została do Zgromadzenia dnia 19-go listopada 1865 roku. Przez Fundatora ś. p. Edmunda Bojanowskiego wprowadzona w życie klasztoru, wiernie trwała przy niem nawet wśród „kuliurkampfu” a nie mogąc wykonywać obowiązków swego powołania w ubiorze zakon-

S. Teofila Kubecka

Jakie konwie i sita — takie mleko i masło

(Sprawy Kobięce)

Dziwią się często gospodynie, dlaczego mleko w ich gospodarstwie jest niesmaczne, dlaczego w czasie gotowania łatwo „warzy się” a nastawione na mleko „zsiadłe” jest ciągnące się, serowate i wogóle „do niczego”?! Przecież krowa jest piękna i zdrowa, pasza dobra więc co za przyczyna tych niepowodzeń? Dam na to jedyną odpowiedź: „Jak kto sobie pościele — tak się wyśpi!”. Nie wystarczy dobra krowa i dobra pasza, — aby było dobre mleko. Jestem właśnie na wsi, zaglądam do gospodyń i widzę co się dzieje. W większej części zagród cała sprawa przedstawia się zaiste żałośnie. Krowy są brudne i powalane nawozem, o obórkach woleń nic nie mówić. Zdarzają się czysto wybielone ale... dość rzadko. Udój odbywa się po większej części bez namysłu: chwytają się za wiadro, popłóć je się byle jak i jazda doić krowinę! Ręce nieumyte, wymię krowy tem mniej, fartuch brudny, chusteczka na głowie pożałowania godna, kosmyki włosów z pod niej wiszą, A konwie? no trochę umyte — ale... nie bardzo. Ot tak sobie popłóćkane zimną wodą — to samo z sitami do cedenia mleka! Naturalnie, w takich warunkach mleko musi być brudne — a co za tem idzie niesmaczne; musi się „warzyć” w czasie gotowania — a zakwaszone musi być „serowate” bo dostaje się do niego razem a całym brudem masa rozmaitych bakterij które psują mleko. (Bakterje są



Mycie sita od mleka.

to małe żyjątka, widoczne tylko przez bardzo silne szkło powiększające. Mnożą się one bardzo szybko, w ciągu kilku minut w tysiące i miliony).

A jakie to niezdrowe — bo chyba każdy to rozumie, że są też i bakterje t. zw. chorobotwórcze!

I tak przez brak zastanowienia się i przez niestaranność dużo osób naraża się nie tylko na straty, ale i na choroby.

Czystość, czystość i jeszcze raz czystość!

Nie może jej być nigdy za wiele, gdy chodzi o naszą styczność z mlekiem.

A więc — czyste konwie, czyste wiadra, czyste sita. Antosia, którą widzimy na fotografii, utrzymuje je naprawdę w porządku. Dlatego to

pytałam ją jak myje te naczynia. Ona wolała mi to pokazać.

Przedewszystkiem bierze dużo gorącej wody ze sodą — i tak konwie jak i sita i wiadra doskonale wymywa w środku i z wierzchu. Po umyciu wodą ze sodą, płóćce je jeszcze raz czystą gorącą wodą, a potem raz jeszcze zimną wodą. Z zewnątrz szoruje konwie piaskiem — to też błyszczą aż miło! Wody nie żałuje. Szczególnie starannie myje ona sita i to każdą część z osobna w dużej ilości wody. Siateczki szoruje szczotką i spłókuje kilkakrotnie. Jak czysto jest ubrana przy tej robocie, nie potrzebuję pisać, bo Szanowne Czytelniczki widzą to na fotografii.

Ale nie tylko naczynia od mleka powinny być czyste. Pamiętajmy, że równie idealna czystość obowiązuje przy dojeniu. A więc: najpierw trzeba wymyć wymię krowy letnią wodą. Potem trzeba sobie dobrze wyszorować ręce. Chusteczka na głowie powinna być czysta biała i dosyć ciasno zawiązana, aby włosy nie leciały do mleka. Równie czystym powinien być fartuch. Najlepiej byłoby mieć na zmianę dwa fartuchy, które służyłyby tylko do doju.

Po tych przygotowaniach można się zabrać do dojenia krowy.

Gdy do tego wszystkiego mamy czysto umyte skopek czy wiadro, i kiedy to mleko przecedzimy przez czystutki sito do równie czysto utrzymanych konwi, to możemy być pewni, że wszystkie „nieszczęścia” ominą nasze mleczne gospodarstwo.



Mycie konwi.

Przemysł domowy



Warkoczyk.

1. **Dywaniki ze szmatek.** Pokrajając paski na 2 cm szerokie z różnych materiałów, lecz do jednego dywanika, jednakię grubości. Np. nie można zeszywać jedwabiu cienkiego z sukniem, bo potem plecionka wypadnie nierówno. Paski zeszywa się kilkoma ściągami; najpierw 3 paski zeszyć i pleść jak warkocz; doszywać stopniowo paski do końców i znów pleść, aż się wczepie zapas pokrajanych pasków. Plecionkę można następnie albo owalnie, albo wokółko zeszywać mocną nitką. Dywanik taki nadaje się bardzo dobrze do kuchni, gdzie podłogi są kamienne, lub do łazienki przed wanną. Jeżeli ktoś ładnie dobierze kolory, to można też w pokoju przed łóżko taki dywanik położyć; dobrze i długo posłuży. Robotka ta jest łatwa i miła

a także oczyszcza z niepotrzebnych szmatek i resztek nasze szafy i kosze.

Drugi sposób robienia dywaników i chodników jest szybszy. Zeszyte paski zwijamy jak wężną w kłębki, a gdy ich mamy dostateczny zapas, robimy dywaniki grubym drewnianym sztydelkiem zwykłymi półslupkami. Wygląda

to jeszcze ładniej. Można w ten sposób robić chodniki i dywaniki nawet w deseń, jeśli mamy rozmaite kolory pasków z materji.

2. **Ścierka do podłogi ze starych pończoch.** Stare pończochy, ale nie jedwabne, bo te są za słabe, zeszywa się maszyną lub ręką jedną



Ze splecionych warkoczyków zeszywa się dywanik.

wzdłuż drugiej ile kto chce; można też drugą warstwę naprzek naszyć o ile pończochy są mocno podarte. Tak sporządzona ścierka doskonale zbiera wodę z podłogi i dość długo służy, tylko trzeba ją po użyciu wysuszyć.

A. S.

Świeży szczypiorek

Chcąc mieć przez całą zimę świeży szczypiorek do użytku w kuchni, trzeba w jesieni posadzić duże, jędrne kępi do doniczek i wstawić je do zimnej piwnicy. Doniczki przed sadzeniem muszą być wyszorowane, a ziemia żyzna, ogrodowa.

Do cięcia zabiera się jedną doniczkę z piwnicy i ustawia w mieszkaniu na słonecznym oknie, pamiętając o regularnym podlewaniu roślinek. Użytkując szczypiorek, staramy się zawsze wycinać listeczki tuż przy ziemi, gdyż wycinanie samych czubków powoduje grubienie i lykowacenie dolnych części, które stają się niezdatne do jedzenia.

Dla przeciętnej rodziny kępa szczypioru wystarczy na miesiąc. Ponieważ szczypiorek leniwo odrasta, więc zużytkowaną roślinę wyznosi się znów do piwnicy, a ze zapasu zabiera się nową doniczkę. Na wiosnę wszystkie zasuszone doniczki i przycięte kępy szczypioru wysadzić należy do ogrodu, aby odrosły.

W kuchni świeży szczypiorek jest bardzo przydatny, dodaje smaku i przyprawę wielu potrawom i, jako zieleninka, szczególnie jest zdrowy dla dzieci. Nie zapominajmy o szczypiorce przy jajecznicy, przy świeżym twarogu, przy sosie cebulowym, a nawet przy kromce chleba z masłem, czy smalcem — to smaczny i zdrowy dodatek!

J. Chom.



JAK CIEN...

Powieść

19)

W krótkich słowach przyciszonym głosem powtórzył mu, co się poprzedniego dnia dowiedział od Felka Wróbla.

Pod wrażeniem tej wiadomości Stefan nie mógł nad sobą zapanować. Z brzękiem upuścił łyżeczkę, pochwycił się za głowę, głośno wykrzyknął:

— Boże!

— Pst! — powstrzymał go ksiądz, kładąc palec na ustach, broń Boże, aby się Andrzej o tem dowiedział...

Przez chwilę panowało milczenie.

— Co robisz? — jęknął Stefan.

— Musi pan iść na wywiad — powiedział ksiądz stanowczo — i to zaraz... w tej chwili... musi pan schodzić las od miejsca do miejsca...

Radlicz z krzesła się porwał.

— Idę!

— Ale nie bez broni! — ksiądz go za rękę pochwycił. — Dubeltówkę musi pan wziąć...

— Nie będę przecież do tego nieszczęśliwego strzelał!

— Oczywiście, że nie!... ale sam widok strzelby może go powstrzymać od rzucenia się na pana!... Niech pan pamięta, że to jest warjat... złośliwy warjat...

Nie upłynął i kwadrans, a Radlicz biegł w stronę czerniejącego na horyzoncie lasu.

Lasu właściwego było niewiele, przeważnie bardzo gęste zagajniki.

Przez cztery godziny wędrował Stefan pomiędzy drzewami, przedzierał się przez krzaki, nasłuchując, rozglądając się, badając każdy załamek gruntu. Nigdzie nic podejrzanego nie zauważył.

— Może się temu kłusownikowi przywidziało... a może chciał się wkupić w łaski księdza... Ha! a może ten nieszczęśliwy był, przez ten las tylko przeleciał... i uciekł dalej — rozmyślał Stefan. — Odpocznę chwilę i wrócę do domu. Powiem księdzu, że...

Nagle...

Z leśnej gęstwiny wyostał się właśnie na małą polankę. Białe grudniowe słońce oświecało rosnące dookoła niej bezlistne dęby, sosny o ciemnych igłach, białawe pnie brzoź, czarniawe kępy jałowcu... a po przeciwnej stronie...

Stefan oczom własnym nie wierzył.

— Ja chyba śnię!

Przesunął ręką po czole, uszczypnął się w ramię... czuł te dotknięcia, a więc nie spał!

Zwrócony doń plecami, wsparty o pień potężnego dębu, stał wysoki mężczyzna w białym ubraniu. Ruda głowa zwisła mu na piersi, w całej przygiętej ku ziemi postaci malowało się przygnębienie.

Radlicz stał i patrzył.

Trwali tak po obu stronach polany, obaj nieruchomi — nagle, jakby poczuwszy wzrok Stefana, biało ubrany mężczyzna zwołał się obrócić.

Radlicz ujrzał dobrze znajomą bladą twarz, śmiesznie przeciętą czerwoną kresą długich wąsów — ruda czupryna

opadała na oczy, które się z odległości większe, ciemniejsze wydawały...

Oczy te patrzyły przez chwilę na Radlicza, martwo, bez wyrazu. Nagle jakby zbudzony Liński porwał się i zaczął uciekać w głąb lasu. Uszów Stefana dochodził trzask łamanych gałęzi, coraz słabszy, coraz bardziej oddalony, wreszcie ucichł zupełnie.

Radlicz ocknął się z odrętwienia, rzucił się, aby go schwycić, gęsta ściana zagajników stała przed nim jak mur nieprzenikniony. Odgłos uciekającego ucichł zupełnie, nie wiedział, w której stronie go szukać.

Zawrócił i pędem prawie ku plebanji się skierował.

Jak stał, w kozuszkę i czapce, wpadł do gabinetu księdza.

— Widziałem go! — krzyknął zdyszczonym głosem.

Proboszcz upuścił trzymaną w rękę książkę, zerwał się z krzesła.

— Gdzie? jak?

W paru słowach opowiedział Stefan o widzeniu w lesie.

Ksiądz Matusiak już biegł do przedpokoju.

— Trzeba zarządzić obławę... zaraz, natychmiast! lećmy do rządcy!

Rządca majątku, pan Maciej Brzoza, wiedział, jakie stosunki łączą jego pana z proboszczem i ani chwili się nie zawahał przed zmobilizowaniem całej męskiej robocizny.

— Pan dziedzic jest chory, nie można mu każdym drobiazgiem głowy zawracać... W lesie ukazał się niebezpieczny warjat. Trzeba go schwycić

koniecznie, inaczej może być nieszczęście — mówił do niego ksiądz. — Przysięgnij panu jeszcze kilkunastu ludzi ze wsi, niech pan rozgłosi, że kto pierwszy warjata wypatrzy, dostanie dziesięć złotych, kto go schwyta — pięćdziesiąt. A wypatrzeć go będzie nietrudno, bo biało ubrany.

Odszedł ku plebanji, po drodze wyprawiając co młodszych włościan do wzięcia udziału w obławie. Sypnęli się chętnie, znęcani obiecaną nagrodą. Obławę prowadzili Stefan i rządca.

— Chyba go znajdą — myślał ksiądz, jeżeli jest w lesie od wczoraj, to dlaczego nie miałby być jeszcze dzisiaj... zresztą, gdyby nawet uciekł, wysledzimy go z łatwością: okolica jest tak gęsto zamieszkała...

Z bijącym sercem czekał na wiadomość o wyniku obławy. Po paru godzinach, gdy już było dobrze ciemno, zjawił się Stefan; z twarzy jego łatwo było wyczytać, że się wyprawa nie udała.

— Nic? — zapytał ksiądz.

Radlicz głową potrząsnął.

— Ani śladu.

Proboszcz wybuchnął...

— To nie do pojęcia!

Stefan siedział z głową spuszczoną.

— Gdyby to nie był wiek dwudziesty — powiedział po chwili — wiek samochodów, samolotów, radja i telegrafu bez drutu... powiedziałbym, że to są czary!

Ksiądz rzucił się niecierpliwie.

— Czarów niema... bywają tylko ludzie tak szatańsko przebiegli...



Miasta... ptaków

Nie piaszczysta to wydma upstrzona kępkami morskiej trawy, ale jedna z wysp, zamieszkałych wyłącznie przez ptaki. Te ptasie „miasta” skupiły się wzdłuż zachodnich brzegów Południowej Ameryki, zwłaszcza w pobliżu morskich granic republiki Peru. Mieszka tu ich setki tysięcy, gniazdo przy gnieździe, niczem wielkie ludzkie miasto. Mieszkańcy tych wysp to Kormorany — kruki morskie. Odchody tych ptaków zwane guanem, stanowią niezwykle cenny nawóz (łosforyty), wywożony do niedawna całymi wagonami i okrętami. (Dziś już nie potrzeba nam tego — mamy Mościce i Chorzów!) O „zaludnieniu” tych wysp świadczy najlepiej to, że w jednym tylko roku zebrano 90 tonn guano. Republice Peru wyspy te przysparzały dużo pieniędzy właśnie dzięki odchodom owych kruków morskich.

Urwał, przeszedł się kilka razy po pokoju.

— Czy kazał się pan dowiadywać w okolicznych wioskach?

— Tak... i zapowiedziałem, że obiecana nagroda trwa, gdziekolwiek go złapią. Książd skinał głową.

— Dobrze. A teraz chodźmy do dworu — jestem niespokojny co tam słycać.

Zastali wszystko w porządku. Pan Andrzej siedział w gabinecie, tępo zapatrzony w ogień na kominku. Dora leżała w łóżku, z widoczną bezmyślnością słuchając głośnego czytania panny Bożeny. Obszerne, tak dawniej miłe pokoje starego dworu ziały pustką, niesamowitą ciszą.

— Okropnie jest tu teraz! — wzdrygnął się książd — nie poznaję tego kochanego mieszkania! A zresztą... może teraz ja jestem tak usposobiony...

Stary Piotr podał kolację, w czasie której zjawił się pan Liński.

Przy stole siedzieli w milczeniu, zrzadka tylko wymieniając jakieś ciężkie zdania.

Nagle przed domem rozległ się turkor zajeżdżającego pojazdu. Wszyscy trzej podnieśli głowy.

— Kto to może być?

Wszedł Piotr i zameldował:

— A to z kolei przyjechał ten pan... pan Saldini.

Odsunął się, na progu ukazała się wysoka postać detektywa.

— Dobry wieczór panom!... — z pewnym zdziwieniem popatrzył na ich posępne twarze, — czy się co stało?

— Ach nie! — żywo zaprzeczył książd, tylko ta fatalna pogoda... Jędrak niebardzo zdrów... pani Skawinowa chorowała ciężko...

Twarz Saldiniego zmieniła się nagle.

— Chorowała? Co jej było?

Stefan pod stołem pięści zacisnął.

— Jak go to wzruszyło!

Piotr przyniósł jedzenie dla przybyłego, który usiadł przy stole i jadł z pewną żarłocznością.

— Tak się jakoś złożyło, że cały dzień nic nie jadłem, — tłumaczył się z uśmiechem.

— Z Krakowa pan jedzie? — zapytał książd.

— Tak jest, z Krakowa.

Kolacja się skończyła, Liński wstał od stołu.

Jubilatam — Szczęść Boże!



Ignacy i Marianna z Mientów Drygasowie z Krzywosądowa pod Jarocinem obchodzili ostatnio diamentowe gody.



Stanisław i Stanisława z Kurnatowskich Wośkowie z Grodziska obchodzili niedawno 60-lecie małżeństwa.

— Może panowie przejdą do gabinetu... ja się pójdę położyć... Nie czuję się bardzo dobrze.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z pokoju.

— On teraz zawsze taki, nic go nie interesuje — powiedział ze smutkiem proboszcz.

Przeszli do jasno oświetlonego gabinetu, zasiedli koło kominka. Czy to pod wpływem ciepła, idącego od ognia, czy z innych powodów, Saldini zaczął nagle gwałtownie kichać.

Polak-rzemieślnik mówi!

Pokłosie Wielkiego Konkursu Pracy

W nr. 23 „Przewodnika Katolickiego” ogłosiliśmy Wielki Konkurs dla ludzi pracy. Chcieliśmy się w ten sposób dowiedzieć bezpośrednio od rzemieślnika o jego doli i niedoli, o warunkach jego pracy, o tem jak zdobył swój zawód, jak trzyma się obecnie i jak patrzy w przyszłość. Jako warunek postawiliśmy szczerą, prostą i pogodę. Dwa pierwsze warunki dopisały zupełnie, ostatni zawiódł niemal na całej linii. W warsztacie, który prowadzi dziś wręcz bohaterską walkę o byt — humor nie gości.

Nagrodę 100 zł Redakcja przyzna w jednym z najbliższych numerów. Poza tem zostanie rozdzielonych za najlepsze odpowiedzi 50 wartościowych książek.

W wyniku konkursu postanowiliśmy udzielić głosu na łamach naszego pisma rzemieślnikowi. Chodzi nam o to, aby głos jego rozległ się szerokim echem i aby ludzie przetarli oczy i zobaczyli wreszcie, że wokół nich każdego niemal dnia zamyka się jakiś warsztat, że kurczy się nasz polski stan posiadania. Trzeba temu nałważyć zapobiec i to zaraz, nie zwlekając ani chwili. Musimy wreszcie zrozumieć prawdę jasną jak słońce, że jest to obowiązkiem każdego z nas.

Wezwanie nasze przyszło w samą porę. Jak się okazuje z listów, ludzie pracy czekali wprost na kogoś, komu mogliby wypowiedzieć to wszystko, co ich boli i niepokoi.

I ręce ich uznożone, którym snadniej młot, hebel czy jakieś inne narzędzie bardziej odpowiadało, chwyciły za pióro. Do konkursu stanęło 290 rzemieślników z 54 zawodów. Na apel nasz stanęła z gorącym, rozumnym a serdecznym listem i „bociania służka”, stanął i niewidomy koszykarz, i rodacy nasi z poza granic ojczyzny.

Odpowiedzi pod względem objętości rozmaite. Niektóre krótkie, jeno tyle zawierały, ile w tych kilku chwilach, po uznożeniu się, zmordowaniu pracą można było napisać. Inne, obszerniejsze, pisane nieraz tygodniami, ba, nawet miesiącami. Ale teraz niech już mówi sam rzemieślnik.

Bieda, bieda i jeszcze raz bieda. Chyba w żadnym kraju nie jest tak źle, jak w naszej ojczyźnie!

„...Jak mi idzie? — pisze jeden z uczestników konkursu. — Trochę lepiej niż na szubienicy, bo żyję i czekam na dzień wybawienia.”

„...Kuźnie są i kowale w nich, ale przed kuźniami pusto... Ziemia ta sama i obrobiona, ale zato w jakim porządku są wozy, narzędzia rolnicze? Kto się choć trochę na tem zna, ten oczy odwraca.”

„...Jeżeli chodzi o rzemiosło, to chyba w żadnym kraju nie jest tak źle, jak w naszej ojczyźnie. Otóż mówię szczerze i stwierdzam z naciskiem, że obecnie w pełnym sezonie zarabiam tyle, że starczy to za ledwie na chleb dla całej rodziny, złożonej z 6 osób, t. j. 1.50 zł dziennie, nie mówiąc już nic o okry-

ciu, gdzie kolana ze spodni a palce z butów wylażą. Do kościoła idę jak złodziej, bocznymi ulicami, bo mi wstyd...”

Oto tak wygląda obecnie polski rzemieślnik. Do jego serca wkrada się chwilami zwątpienie, gorycz, żal. Ale to jeno na chwilę. Bo „rozpacza to nie rzecz katolika” — pisze jeden z tych naszych bohaterów. Z prawdziwą otuchą czytaliśmy we wszystkich, dosłownie we wszystkich listach, słowa gorącej, niezachwianej wiary w Boga.

Choć kieszeń pusta, serce pełne miłości dla Ojczyzny

To druga nuta, jaka przebija w pracach konkursowych.

Bieda nie zdoła zagłuszyć serdecznych, synowskich uczuć dla kraju. Każde wezwanie Ojczyzny znajdowało i znajduje zawsze szczerzy i natychmiastowy oddźwięk w sercu rzemieślnika. Nie szczędził jej krwi, gdy tego żądała.

„Zgłosiłem się — pisze nam jeden z nich — jako ochotnik do wojska polskiego. Służyłem przy artylerji ciężkiej. Każdy granat od działa, które obsługiwałem, był cięższy ode mnie, gdyż ja ważyłem wówczas 48 kg. Brałem udział w bitwie pod Warszawą, potem w pościgu za bolszewikami. Dziś tylko książeczka wojskowa z notatką: „Ochotnik brał udział w wojnie polskorosyjskiej” i medalik, który otrzymałem od siostry miłosierdzia przed samym wyjazdem na front, oraz szary naramiennik z czerwoną przepaską bombardjera — to wszystko, co mi zostało i co zostawię swoim dzieciom na pa-

— Zażebilem się w tej podróży — powiedział, wyciągając chustkę do nosa. Wypadło mu coś z kieszeni — nikt tego nie zauważył, oprócz księdza, który się schylił i podniósł z podłogi zielony kartonik. Już wyciągał rękę, aby go oddać, przypadkiem rzucił nań okiem... zatrzymał się... i wsunął go do swej kieszeni.

Nikt nie zwrócił na to uwagi. Stefan milczał nachmurzony, Saldini wycierał nos, mówiąc zakatarzonym głosem:

— W wagonie niemożliwy upał, człowiek wysiada rozgrzany, a potem jechałem odkrytą bryczką.

Ksiądz słuchał w milczeniu.

XI

Ksiądz Matusiak długo nie mógł zasnąć tej nocy.

Siedział na łóżku w skromnej sypialni wpatrzony w trzymany w ręku zielony kartonik.

Ten niepozorny kawałek tektury, zadrukowany szeregiem drobnych czarnych liter... albo nie znaczył nic...

Albo... Znaczył strasznie... strasznie dużo...

Ksiądz się wzdygnął:

— Nie daj Boże, abym niesłusznie bliźniego podejrzewał — wyszeptał.

miatkę, że ojciec spełnił swój obowiązek wobec ojczyzny, chociaż potem ani medalu, ani prawa głosowania do senatu nie otrzymał".

Rzemieślnik polski nie szczędził i później, gdy Polska budowała się, gdy gmach swej wielkości wznosiła, trudu swoich rąk.

„...Człowiek, wiedząc, że podatki to siła i ostoja państwa, nie kupił sobie nawet przyzwoitego ubrania, lecz chętnie oddawał co cesarskiego, cesarzowi.”

I teraz rozumie rzemieślnik konieczność ofiar. Oto co pisze jedna z dzielnych uczestniczek konkursu:

„...Najwyższym płatnikiem ludzkich wysiłków jest Bóg, a nasza polska ziemia jest tak piękna, że można nie tylko po bohatersku dla niej życie oddać, lecz oddawać codziennie, co godzinę, ofiarowując swoją wiedzę, znoję i trud nie policzony przez ludzi.”

Rzemieślnik jest dumny ze swego wolnego zawodu!

Rzemieślnik to człowiek wolny, który dziwi się, że są ludzie, którzy „z politowaniem patrzą na niego, choć właściwie zasługuje na podziw, gdyż miał tę odwagę iść samodzielnie przez życie i nie szukać kryjówki w licznych urzędach naszej państwowej hierarchii”.

Rzemieślnik ma pewien wstręt do pracy „u kogoś”, „stara się za wszelką cenę usamodzielnic, by móc pracować u siebie, a nie wysługiwać się komuś”.

Bo rzemiosło to wolny zawód. Słowa te spotyka się często w listach. Uczestnicy naszego konkursu jakże często podkreślają urok warsztatu, w którym tworzy się dzieło, nieraz bardzo złożone i artystyczne. Wymaga to od rze-

Wzniósł oczy ku obrazowi Najświętszego Serca Jezusowego, przed którym migotała lampka olejna.

Osunął się na kolana, kurczowo zaciśnięte ręce ku wizerunkowi wyciągnął.

— Jezule! doradź! Jezule! oświeć! Jezule! dopomóż!

Miłosierne oczy patrzyły nań z góry łagodnie, opiekuńczo...

Nazajutrz rano odprawił ksiądz Mszę świętą o zwykłej godzinie, wypił szklanek czystej herbaty i nałożywszy palto i czapkę, zapowiedział gospodyni, że prędko nie wróci:

— Nie prędzej, aż za jakie dwie godziny... Jakby przyszli interesanci niech zaczekają...

Dzień był mroźny, zimowy. Dotychczasowa mgła osiadła na drzewach, krzakach i budynkach puszystą okiścią, która lśniła i białała w promieniach słonecznych.

Pod nogami idącego trzaskały od czasu do czasu cienkie tafelki lodu, stopy wykręcały się na zmarzniętej grudzie — nie zwracał na nic uwagi. Szedł przed siebie, nic nie widząc, nic nie słysząc — odruchowo dotykał czapki, odpowiadając na ukłony spotykanych ludzi.

Nie było ich dużo — zaraz za plebaniją w pole skręcił.

Chciał być sam z Bogiem.

Szedł w głębokim zamyśleniu ku lasowi. Dostawszy się tam, wyszukał ja-

mieslnika wszechstronnego wykształcenia zawodowego, rzemieślnik bowiem musi umieć samodzielnie zrobić całość, a nie tylko część. Fabryka natomiast nie rozwija naogół zupełnie człowieka ani umysłowo ani moralnie, przeciwnie, człowiek w niej tępieje. A czyż może być inaczej, gdy robotnik stale całymi dniami robi np. główkę do szpilki? Kryzys, który przeżywamy, uderzył właśnie najsilniej w wielkie fabryczne zakłady. Przyszłość należy do średniego warsztatu. Ciekawe jest to, co mówi o tem jeden z czytelników.

„...W pewnej fabryce maszyn, zatrudniającej 60 ludzi, nie można było wykonać pewnej części do maszyny, gdyż trzeba było w niej wiercić czworokątny otwór na znaczną głębokość, do czego fabryka nie posiadała odpowiednich narzędzi. Tę samą jednak rzecz wykonano w miejscowej ślusarni”.

Zarobki, płace i podatki.

Zarobki, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których rzemiosło musi walczyć z konkurencją przemysłu fabrycznego, są tak nikome (zwłaszcza w krawiectwie!), że położenie jest wprost tragiczne. Ceny gotowych wyrobów są tak niskie, że gdyby krawiec np. za tę sumę miał uszyć ubranie, starczyłoby mu to za ledwie na pracę a gdzie materiał, dodatki i t. d.

A tu tymczasem ciąży na rzemiosle cała litanja podatków z dodatkami i dodatkami do tych dodatków.

Obawa nędzy pcha niekiedy mniej rzetelnych rzemieślników do wyzysku w stosunku do czeladzi i uczniów. Podobno nie należą do rzadkości takie warsztaty, w których pra-

kiś obalony pień sosny, usiadł na nim i popadł w wyteżoną zadumę.

Zielony kartonik z kieszeni wyjął i patrzył weń, patrzył, patrzył...

Co mógł on znaczyć?...

Dlaczego Saldini...

Proboszcz wyteżył cały swój umysł, całą zdolność kombinowania, całą przenikliwość...

Dokoła niego stały ciche, wyprostowane pnie drzew, jedne bezlistne, inne w ciemnozielonych igłach, wszystkie przybrane w ciężką lśniącą szatę puchowej okiści. Poniżej przykucały obielone jałowców karły. Świat był cudny, biały a lśniący — ksiądz który tak przyrodę kochał, nie zwracał na nic uwagi.

Siedział bez ruchu, czoło zmarszczył, wzrok jakby w głąb cofnął!

— Logicznie, tylko logicznie... czarów niema, jest ludzka przebiegłość, szatańska przebiegłość...

Drgnął nagle.

— Kto to powiedział? nie mieszać szatana, to ludzkie sprawy!

Obtarł czoło z potu.

— Trzymać się, trzymać w cuglach. Więc jeszcze raz od początku:

Czarów niema — a dzieją się w tej sprawie rzeczy, które z czarów zarywają.

(Ciąg dalszy nastąpi)

kuje tylko 2 czeladników a 10—12 uczniów! Tkwi w tem duże niebezpieczeństwo dla ukończonego rzemieślnika. Właściciel warsztatu nie przyjmie go, woli uczniów, którym albo nic nie płaci, albo płaci grosze. Za kilka lat, gdy się wyzwolą powiększą szeregi bezrobotnych, a majster przyjmie nowych uczniów i znowu to samo.

Nie brak wśród rzemieślników, posiadających własne warsztaty i wyzyskiwaczy. Oto dowód.

„...Właściciel warsztatu, w którym pracuję, płaci swym pracownikom za jedną godzinę pracy 3.76 zł, a za tę samą godzinę pobiera od klienta 14.40 zł.”

Klient rzemieślnika

Ogół uczestników naszego konkursu skarży się na klientów, zwłaszcza na ich bezwzględność.

„...Gdy rzemieślnikowi jakaś mała część pracy się nie uda, to huziaj na niego we wszystkie strony, bo to fuzer! partacz! i szkodzi mu się w ten sposób, a... lekarzowi chory może umrzeć, adwokat może przegrać sprawę i wtedy jest wszystko w porządku.”

Największym jednak grzechem dzisiejszego klienta jest zaleganie z zapłatą. Podobno trzeba nieraz bohaterskich wysiłków, aby wydobyć to, co się słusznie należy.

Ludzie nie regulując swych zobowiązań wobec rzemieślnika, nie robią sobie często z tego najmniejszych skrupułów. Trzeba z tem skończyć wreszcie. Przecież to grzech i to ciężki. Pamiętajmy, że to jego jedyny zarobek. Z pewnością czeka na zapłatę jak na wybawienie, bo tu już ostatnie grosze wydane i nieraz niema co jeść.

(Dokończenie nastąpi).



COŻ TO ZA DOMEK?

I to tak pięknie ozdobiony szlachetną, winoroślą, uginającą się pod ciężarem gron, to domek naszego stałego czytelnika, p. Kellera z Prudentopolis (Parana). Doczekamy się u nas kiedyś takiej cudownej oprawy naszych chatek i domków wiejskich? Ile to ścian południowych świeci brzydotą i razi niemilnym wyglądem? Dawniej — w XII i XIII wieku istniały już w Wielkopolsce winnice w miejscowościach cieplejszych, lecz zób czasu zniszczył tę piękną hodowlę. Najstynniejsza u nas była winnica wólsztyńska, Wartoby więc wskrzesić uprawę tej rośliny, która może rosnąć w każdej ziemi, nawet w jałowym piasku i glinie; najlepszy jednak jest grunt kamienisty, żwirowały, bogaty w potas i wapno, raczej suchy, ciepły, niż wilgotny i zimny. A ile ona dochodu daje? Przedstawiona na obrazku 1 winorośl dała 15 litrów wina. Są jednak takie, które wydają 30 litrów wina. H.

Czem ścielić zamiast słomy w oborze?

Gdy słomy brakuje na ściółkę, trzeba sobie poradzić, używając innych materiałów, które dadzą bydłu czyste legowisko i dobry nawóz dla roli. Takim materiałem w pierwszym rzędzie jest torf. Kto ma możliwość stałego posługiwania się torfem w oborze, śmiało powinien przejść na ten rodzaj ściółki zamiast słomy. Torf bowiem znacznie lepiej od słomy nasiąka gnojówką, następnie hamująco działa na procesy chemiczne w nawozie i zatrzymuje tak cenny dla gleby amoniak, wreszcie, jako drobniejszy i rozkruszony, lepiej daje się przeorać i równomierniej z ziemią miesza. A dla bydła daje legowisko miękkie i wygodne.

Równie dobre dla bydła są trociny i wióry drzewne, gdyż dobrze nasiąkają i układają się wygodnie. Jednak jako nawóz użyte być mogą dopiero po dłuższym okresie leżenia w stocie kompostowym, przegnicciu i wymieszaniu z innymi odpadkami. Używa się ich w mieście, gdzie nawozu nie trzeba, a blisko są stolarnie i warsztaty, więc wiorów jest dużo i tanio.

Z lasu można mieć podostatkiem różnorodnego materiału na ściółkę. Po pierwsze będą to liście opadłe, igliwie i mchy, które zwiezione na jesień, dobrze przesuszone na słonecznym podwórku i schowane pod dachem, mogą stanowić zapas ściółki na całą zimę. Przez całe lato można kosić i suszyć liście paproci, ze stawów brać sitowie i trzcinę, kroić na grubą sieczkę, suszyć i magazynować. W całości suszy się pokrzywy, które po ścięciu szybko odrastają, dają więc kilka pokosów niezłej ściółki w ciągu lata.

Z ogrodu i roli też wyszukać można sporo odpadków. Odrzucamy zwykle przeróżne lęty i łodygi z fasoli, grochów, kartofli, maku — a wszystkie one mogą po wysuszeniu iść pod bydło. Podobnie rozłogi perzu, uprzykrzonego chwastu trwałego, wygrabić trzeba z ziemi, przetrzepywać, suszyć i ścielić. Dokrze przegnite z odchodami zwierząt, dadzą wyborny nawóz, zwracając ziemi te składniki, które w czasie wzrostu z niej pobrały.

J. Chomentowska.

Cholera drobiu

Jesienią najczęściej pojawiają się wśród drobiu różne epidemie, które nieraz powodują duże straty. Najgroźniejszą z nich jest cholera drobiu, której podlegają najczęściej kury, ale także kaczki, indyki i gęsi. Choroba ta jest ogromnie zaraźliwa i śmierć następuje czasami tak szybko po zarażeniu się ptaków, że nie zdąży się jeszcze zauważyć, że ptactwo zachorowało, a już znajduje się sztuki padłe. Czasami przebieg choroby jest dłuższy, w ciągu kilku dni można zauważyć, że ptactwo chodzi osowiale, nie ma apetytu i pojawia się biegunka. Czasem też ptaki w sposób szczególny przekrzywiają głowy, opuszczają jedno skrzydło, a po jakimś czasie zdychają. Po rozkrajaniu padłej sztuki można zauważyć znacznie powiększoną wątrobę. Jest znacznie łatwiej zapobiec cholery drobiu, niż go ratować, gdy już zachorował. Cholera wywołują zarazki (bakterje), które oczywiście są gołem okiem niewidzialne. Wielkie ich ilości znajdują się we krwi i w nawozie chorego drobiu. Ptaki zarażają się dziobiąc nawóz od sztuk chorych, przez zanieczyszczoną paszę i wodę, lub przez mięso i krew padłych i dorzniętych na cholera sztuk.

Aby zapobiec wszelkim zarazom należy drób trzymać w czystych pomieszczeniach. Kurniki trzeba często bielić świeżo lasowanem wapnem, które niszczy zarazki. Konieczne trzeba codziennie sprzątnąć nawóz i tak go usunąć, aby drób nie mógł w nim grzebać, najlepiej zalać wapnem w głębokim dole. To samo należy robić ze sztukami padłymi, lub dorzniętymi. Poza to jeżeli w okolicy panuje cholera drobiu, nie kupować go na targach lub w innych hodowlach, a przedewszystkiem nie umieszczać go od razu z własnym drobiem w kurniku, choćby świeżo nabyte ptaki wydawały się zupełnie zdrowe.

Jeżeli w bliskim sąsiedztwie wybuchnie cholera, to najlepiej przetrzymać swój



Zgadnij co to za rasa kury?

drób w zamknięciu i starannie kurnik wydesylnikować, t. zn. wybielić wapnem, do którego należy dodać kreoliny. Oprócz tego należy resztki karmy usuwać, wodę do picia często zmieniać i dodawać do niej parę ziarn nadmanganianu potasu. Dużo łatwiej jest zwalczyć cholera drobiu tam, gdzie są jakiegokolwiek kurniki, w przeciwnym bowiem razie zamknięcie ptactwa staje się niemożliwe.

Papryka czyli pieprz hiszpański

(Odpowiedź p. A. K. z Koźmina)

Istnieje w dużej ilości odmian o różnym kolorze strączków; są one czerwone, żółte, ciemne, pstre i inne. Odmiany o strączkach ostro smakujących sprzątane są w stanie dojrzałym; są suszone i proszkowane i zastępują pieprz, szczególnie przy potrawach mięsnych, słoninie etc. Odmiany o strączkach łagodnie smakujących (słodkich) sprzątane są w stanie zielonym i surowo jądane jak owoce lub pomido-

ry. W paseczki krajane strączki służą jako przyprawa do różnych sałat. Całe lub rozciętowane strączki zielone są dodawane do ogórków przy kwaszeniu i do korniszonów. Można pieprz hiszpański taserować mięsem i smażyć w słoninie z dodatkiem pomidorów. J.K.



Papryka „Nordico“

Z TYGODNIA: Nasze państwowe wydatki: 2 miljardy 170 milj. zł.

Senat za pełnomocnictwami

Sen. Kozłowski, były premier, podniósł, że za jego rządów — w roku zeszłym — miesięczny niedobór skarbu wynosił 20 milionów złotych, a w tym roku — po jego ustąpieniu — wzrósł niedobór do 30 milionów zł. miesięcznie. Z tego sen. Kozłowski wniosł, że można zrobić oszczędności w ubezpieczeniach. „Wiemy jednak — powiedział — że największą trudność w reformie tych ubezpieczeń znajdujemy w samych ubezpieczalniach, bo gdzie tylko tknął, „podnosi się wrzask tych ludzi, którzy z ubezpieczeń żyją. Jeżeli z kieszeni podatnika pójdzie mniej o 100 milion. do ubezpieczeń, to więcej dostanie się do kas państwowych.“

O 520 milionów za wiele wydajemy

Były minister przemysłu i handlu Zarzycki twierdził, że nas stać na budżet w wysokości miljarda sześćset pięćdziesięciu milionów złotych. A nasze wydatki państwowe są o 520 milionów większe, bo wynoszą 2 miljardy 170 milionów.

Senatorzy rolnicy są dość zadowoleni z nowego rządu. Jeden z nich przytoczył, że po zniesieniu opłat wjazdowych od wozów chłopskich, ilość tych wozów przyjeżdżających do Warszawy wzrosła o 20%. Wstrzymanie egzekucji skarbowych przyczyniło się w woj. krakowskim do tego, że zbyt maszyn rolnych wzrósł u chłopów o 20%, a innych wyrobów od 50 do 100%.

Zapora. Wątpiący

Sen. Z. Lechnicki, ziemianin z Lubelskiego, prosił o zniesienie obozu w Berezie Kartuskiej, bo ten obóz jest zaporą do zgody między rządem a społeczeństwem.

Sen. Światłowski zwrócił uwagę, że żądanie pełnomocnictw przez rząd mija się z duchem i treścią Konstytucji, a były naczelnik policji w Polsce Jagrym Maleszewski od uchwalenia pełnomocnictw jeden jedyny się wstrzymał.

Koniec B. B.

Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem, czyli sławny B. B., zostaje zniesiony. Znosi go pułk. Sławek, twórca Bloku. B. B. istniał od r. 1928. Najważniejszą rolę odegrał on w poprzednim sejmie, gdzie opracował i uchwalił nową Konstytucję. Teraz pułk. Sławek uważa, że B. B., czyli organizacja polityczna ludzi z obozu rządowego, jest niepotrzebna. Posłowie i senatorowie powinni się łączyć, jego zdaniem, według dzielnic, a nie według wspólnych poglądów politycznych i gospodarczych. Istotnie, utworzyło się już w sejmie kilka grup regionalnych (dzielnicowych), jak wołyńska, śląska, pomorska, poznańska, ale największe ugrupowanie utworzyli byli legjoniści i peowiacy (100 osób), a to ugru-

powanie nie jest dzielnicowe, tylko polityczne i międzydzielnicowe, z całej Polski.

Jak jesteśmy z Niemcami?

Zawarliśmy układ handlowy z Niemcami na rok. Wymiana następować będzie na podstawie kontyngentów. To znaczy, że kupcom polskim wolno będzie sprowadzać z Niemiec samochody, maszyny, manufakturę, chemikalia, zabawki i t. d. za pewną sumę, a Niemcy na taką sumę sprowadzą z Polski masła, gęsi, jaj, spirytusu, drzewa do 40 milj. zł., trzody chlewnej do 38 milj. zł.

Próby

Od półtora miesiąca Niemcy próbują zbliżenia z Francją. Hitler, przyjmując dziennikarza francuskiego Brinona, powiedział mu, że Niemcy od Francji dzieli tylko sojusz francusko sowiecki, zawarty przez rząd francuski z Moskwą, ale jeszcze nie potwierdzony przez parlament francuski. Niemcy pragną, żeby ten sojusz nie był potwierdzony przez parlament francuski. Niemcy chcą rozerwania przyjaźni Francji z Sowietami dlatego, żeby mieć pewność, że w razie wojny Niemiec z Rosją, Francja nie przyjdzie jej z pomocą.

Przeciwko zbliżeniu Francji do Niemiec opowiada się lewica francuska. Głosi ona sojusz z Sowietami. A ponieważ ta lewica jest coraz silniejsza, więc do ścisłego zbliżenia francusko-niemieckiego dojść nie może.

Kary wchodzą w życie

W Genewie uchwalono, że od jutra, t. j. od 18 b. m. wchodzi w życie kary gospodarcze na Włochy za napaść na Abisynję. Odtąd nie wolno będzie wcale do Włoch wywozić podstawowych surowców dla przemysłu wojennego i nic z Włoch przywozić prócz książek i pism.

W piątym tygodniu wojny

Włosi zaczęli wielką ofensywę. Przygotowywali się do niej trzy tygodnie! Sprowadzali stopniowo na front na 3500 samochodach 10 tysięcy tonn (10 milj. kilo) żywności i amunicji i trzema kolumnami na przestrzeni 100 kilometrów ruszyli z północy od Aksum, Adigrat i Entiszjo na Makalle (miejsce to ta widnieje na mapie zamieszczonej w nr. 45 „Przewodnika“). Czwarta kolumna idzie od wschodu, od podnóża góry Mussa Ali i podobno rozszczępiła się na dwie części: jedna część wojsk włoskich dąży ku Makalle albo ku Dessie, gdzie się skupiły główne siły abisyńskie, druga część wojsk dąży na południe ku kolei żelaznej, wiodącej z Dżibuti do Addis Abeby. Jest to droga długa i przykra przez „słoną“ pustynię Danakil. Odbywają ją żołnierze z kolonii włoskiej Erytrei na wielbłądach. Włosi na froncie północnym posuwają się wolno. A to dlatego 1) żeby nie być oskrzydleni, dalej 2) spowodu złych dróg, rozmokłych

znowu od świeżych deszczów, i wkońcu 3) dlatego, że zabezpieczają sobie na wszelki wypadek drogi odwrotu. W szóstym dniu ofensywy Włosi zajęli Makalle.

Wśród wojsk włoskich podają ras Guk-sa, zdrajca, który służy Włochom za przewodnika po nieznanym im kraju. Ofensywa włoska jest jedyna w swym rodzaju: nie napotyka prawie na opór Abisyńczyków. Tylko zza skał czasem padają strzały. Abisyńczycy chcą wydać bitwę Włochom albo na południe od Makalle koło góry Amba Aladzi, albo jeszcze dalej w Dessie, co nastąpiłoby dopiero za kilka tygodni. Cofanie się Abisyńczyków ma dwie przyczyny. Pierwsza, to chęć wciągnięcia wroga jak najdalej w głąb kraju i uderzenie w najgorszych dlań warunkach (wysokie góry, brak dróg). Ale Włosi to przewidują i nie spieszą się w pochodzie. Inną przyczyną cofania się „czarnych“ jest bodaj brak broni. Podobno 300 tysięcy Abisyńczyków czeka na oręż. I czekać tak może szereg tygodni. Słychać, że Anglicy dostarczyli im setkę samolotów, co ułatwi „czarnym“ badanie ruchów armii włoskich. Negus polecił udać się na front wszystkim (?) urzędnikom państwowym w liczbie 12 tysięcy. Zastępować ich mają kobiety i starcy. Na front ruszyło 300 kapłanów abisyńskich i — parę tysięcy żydów.

Na froncie południowym Włosi posuwają się wolno, znowuż spowodu deszczów, które utrudniają ruchy czołgów i samochodów pancernych. Nie próżnuje lotnictwo. W ciągu jednego dnia z 25 samolotów włoskich zrzucono 1000 bomb na Gorrahai (blisko Gerlogubij), warownię na drodze do Harraru, ważną z powodu tego, że tu są zbiorniki wody. Gorrahai Włosi zajęli.

W Grecji dnia 3 b. m. odbyło się „głosowanie za lub przeciw przywróceniu monarchji. Na milion 518 tysięcy głosujących, milion 492 tysiące wyborców opowiedziało się za powrotem króla Jerzego II, a 32 i pół tysiąca za republiką, reszta — głosy nieważne. Król Jerzy na wygnaniu przebywał 11 lat i 11 miesięcy.

Adoracje N. S.

17. N. Cerekwica p. Borkiem. 18. P. Chwałkowo. 19. W. Góra p. Borkiem. 20. S. Jaraczewo. 21. C. Jeżewo. 22. P. Mchy. 23. S. Nosków.

Do naszych abonentów pocztowych!

Tylko do 25 b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc grudzień b. r.

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na grudzień.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał b. r., najpóźniej do końca listopada b. r.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

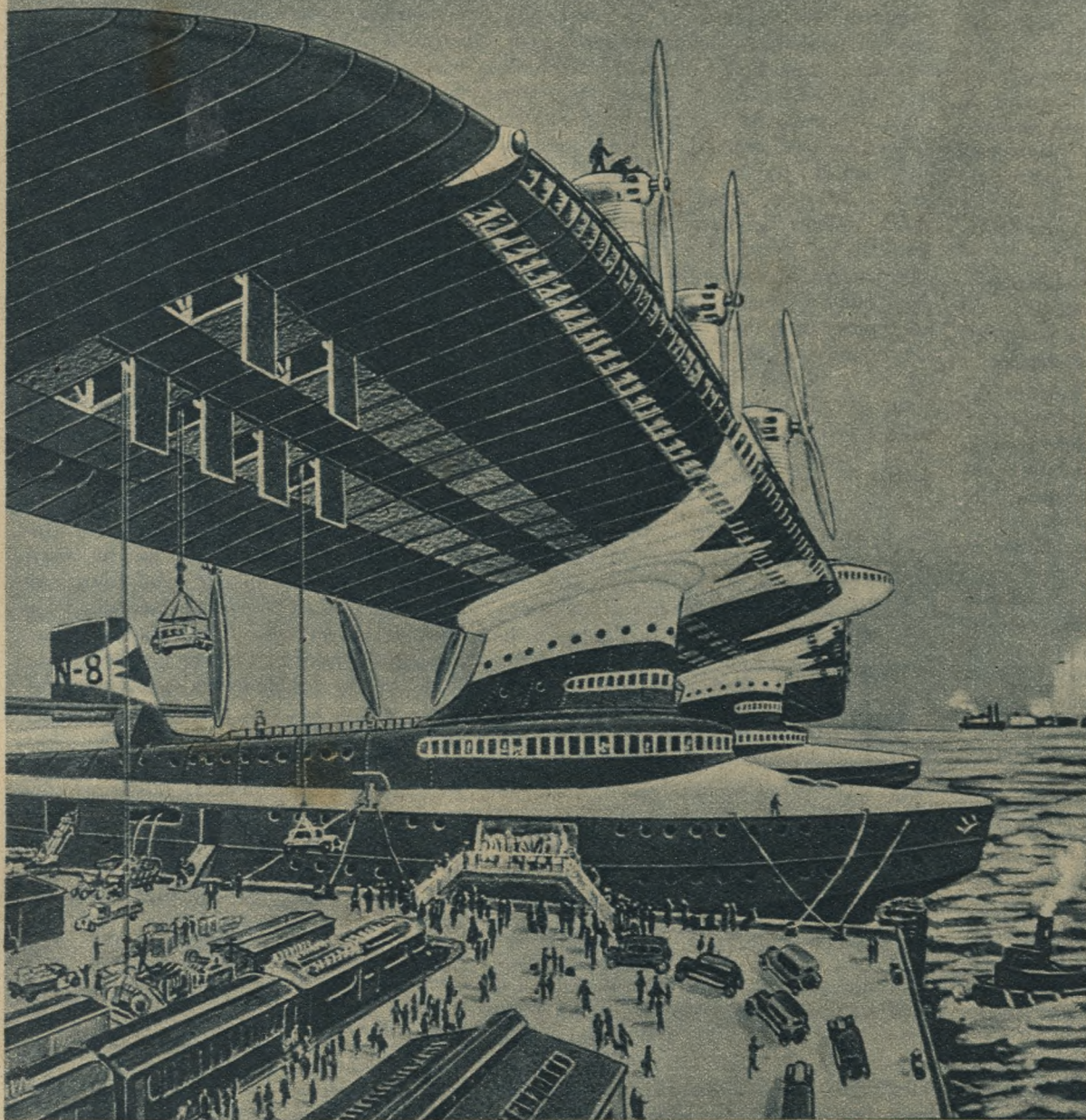
W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marciniowski 42, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.

OLBRZYM LATAJĄCY



Obraz niedalekiej zapewne przyszłości. „Latający olbrzym” z 1500 pasażerami ląduje w porcie i windami spuszcza ładunek.

dowany jest na wzór okrętu transoceanicznego, odpornego na działanie fal. Wewnątrz olbrzyma znajdować się mają pokłady spacerowe z szybami z grubego i silnego szkła, liczne czytelnie i palarnie, luksusowa restauracja, kuchnia, garaż dla samochodów, pomieszczenie dla benzyny i oliwy — słowem będzie to luksusowy, ogromny latający hotel.

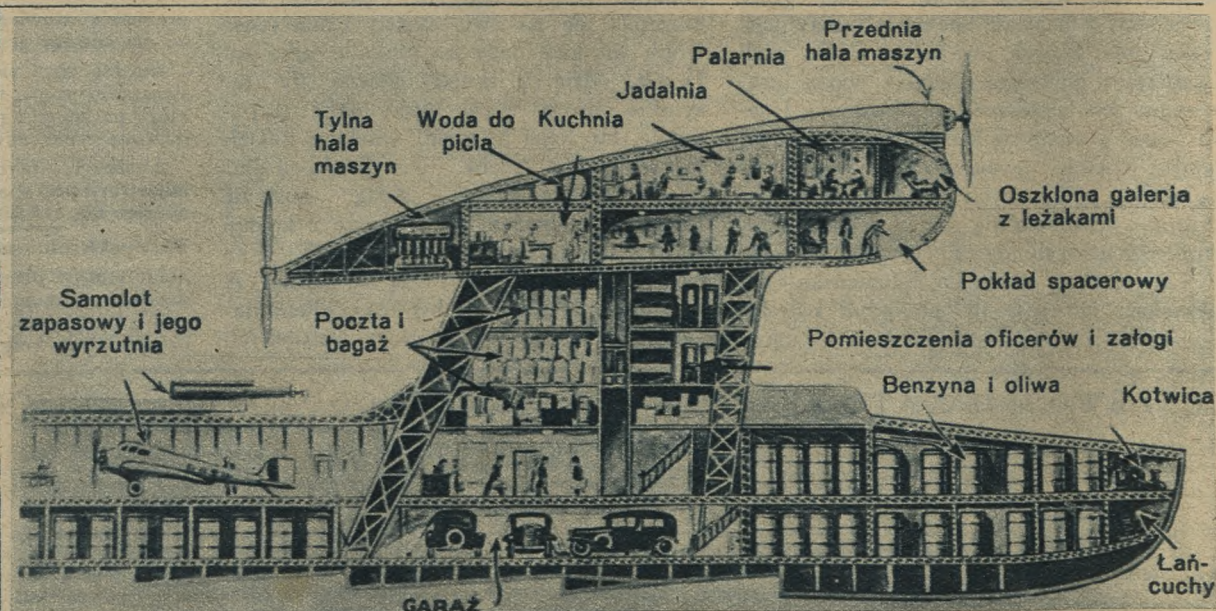
Amerykanie twierdzą, że urzeczywistnienie tego projektu jest tylko kwestją czasu — i pieniędzy, gdyż nie techniczna strona przedstawia trudności, ale znalezienie kapitałów potrzebnych na budowę „Latających olbrzymów”. Z. L.

Mimo licznych przelotów przez Atlantyk sprawa zaprowadzenia stałej komunikacji lotniczej między Europą a Ameryką nie została jeszcze rozwiązana.

Wiemy, że rozbudowę europejskiej floty handlowej spowodował ogromny ruch emigracyjny przed wojną światową. Tak samo stworzenie stałej i regularnej komunikacji powietrznej do Ameryki opłaci się dopiero wtedy, gdy korzystać z niej będą mogły masy pasażerów. W tym też właśnie celu grono amerykańskich inżynierów zaprojektowało samolot, któryby swym ogromem przewyższył okręty transoceaniczne (przeptywające oceany).

Kolos ten, długości przeszło 100 m, a szerokości 183 m, będzie mógł przelecieć Atlantyk w ciągu 13 do 14 godzin, zabierając w podróż 1500 pasażerów oraz odpowiednią ilość bagażu i przesyłek pocztowych. Jeżeli przyjmujemy, że przeciętna cena przejazdu do Ameryki pospiesznym statkiem transoceanicznym wynosi w pierwszej klasie 1400 zł, to jedna podróż powietrznego olbrzyma, mogącego zabrać 1500 osób, przyniosłaby przedsiębiorstwu komunikacyjnemu przeszło dwa milj. złotych, nie licząc w tem opłat za bagaż i przesyłki pocztowe.

Pomysł amerykańskich inżynierów oparty jest na planach Eryka Rumlera. „Okręt powietrzny” posiadać ma 7 pięter i zaopatrzony jest w 12 motorów o sile 100 tys. koni mechanicznych. Cała konstrukcja spoczywa na dwóch pływakach, z których każdy zbu-



Przekrój siedmiopiętrowego olbrzyma latającego.